Nr. 71. We Lwowie, — Środa dnia 27. Marca 1889. **Rok XXVIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 6. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
we Lwowie z odniesieniem do domu:
miesięcznie zlr. 1·50 kwartalnie zlr. 4·50
Na prowincji i w całej monarchii Austro-Węgierskiej:
miesięcznie . . . . . zlr. 2·—
kwartalnie . . . . . „ 6·—
półrocznie . . . . . „ 12·—
Za granicą kwartalnie zlr. 7·50.
Przedpłatę przyjmujemy tylko na cały miesiąc, t. j. od 1. do ostatniego w miesiącu.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 cent.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.
Redakcja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 104.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej“, ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: C. Adam (Clbarowski), rue de Saints Pères 51. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n.M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3. Telefon 104.

Czas odnowić przedpłatę!

Z rozpoczynającym się nowym kwartałem prosimy szanownych naszych Prenumeratorów o wczesne nadesłanie przedpłaty, od tego bowiem zależy regularny odbiór naszego pisma.

Prenumerata kwartalna:
we Lwowie z odniesieniem do domu złr. 4·50
na prowincji . . . . „ 6·—

Prenumerata miesięczna
we Lwowie z odniesieniem do domu złr. 1·50
na prowincji . . . . „ 2·—

Prenumeratę we Lwowie można składać w „Biurze dzienników“, ulica Karola Ludwika l. 9, które pismo nasze bezpłatnie dostarcza do domu.

Przedpłatę przyjmujemy tylko na cały miesiąc, tj. od 1. do ostatniego w miesiącu.

Lwów d. 26. marca.

Cesarz austrjacki ma w maju lub czerwcu z Szögönyim, szefem sekcyjnym w ministerstwie spraw zagr., wyjechać do Berlina.

Wyjazd cesarzowej do Wiesbadenu powstrzymany został wieścią, że panuje tam koklusz. Cesarzowa uda się na Południe. Arcyks. Albrecht udał się po raz drugi do Medjolanu, gdzie konferował z jakimś dostojnikiem włoskim.

Hr. Kalnoky bawi w Peszcie.

Czeski bank krajowy wejdzie w życie od lipca.

Zaszłe w gabinecie węgierskim zmiany są nieznaczne, nie zadawalają nikogo i są tylko czasowe. Po rozprawie nad ustawą wojskową nastąpi nowa, gruntowna zmiana gabinetu.

Pewnemu policjantowi, zranionemu podczas burd ulicznych, posłali cesarz i minister Fejervary po 50 zł., tożsamo dał Tisza 50 zł. policjantowi, który broniąc jego pojazdu spadł z konia i przejechany został.

D. 23. bm. miała się według umowy skończyć rozprawa w Izbie posłów nad §. 25. ustawy wojskowej, mowcy się wykreślili, gdy czterech ze skrajnej lewicy znowu się zapisało do głosu, i Gabrjel Ugron miał siarczystą mowę przeciw Niemcom w Austrji a za gabinetem Taaffego.

Wczoraj wzięli udział w demonstracjach peszteńskich przeciw nowej ustawie wojskowej po raz pierwszy i robotnicy. Tworzyli znaczną część tłumu ulicznego i wraz z nim udali się w kierunku klubu niezawisłych. Policja i wojsko rozpędziło ich siłą, przyczem było wielu rannych i aresztowanych.

Ze śmiercią jen. Pawła Szuwałowa utracili panslawiści rosyjscy jednego z największych przeciwników, który, będąc za Aleksandra II. wicecarem, po zgonie jego został jednak zupełnie usunięty.

Hurko, Apuchtin i kilku innych dostojników rosyjskich zostali powołani do Petersburga.

Podróż hr. Herberta Bismarka do Londynu nadzwyczaj rozciekawiła umysły. W śmieszny berliński telegram organu hr. Kalnokiego, *Fremdblttu*, że jestto podróż czysto prywatna, nikt nie wierzy. *Times* stanowczo zapewnia, że nie chodzi o przystąpienie Anglii do trójsojuszu, i ma na razie słuszność. Według wiadomości berlińskich, chodzi o porozumienie z Anglią co do Samoa, tudzież wschodniej i południowej Afryki, zresztą co do wyjazdu cesarza do Anglii, zkąd sie naturalnie wywiąże zbliżenie Anglii do trójsojuszu. D. 23. b. m. odwidził młody Bismark lorda Rosebery.

Niemieckiej Radzie związkowej przedłożył kanclerz, na miejsce ustawy o socjalistach, projekt nowelli do kodeksu karnego i ustawy prasowej przeciw napadom w ogóle na podstawy państwa: monarchizm, małżeństwo i własność.

Według ostatnich wiadomości z Haagi, w beznadziejnym stanie króla holenderskiego nie zaszły temi dniami żadne zmiany. Ministrowie spraw wewnętrznych i sprawiedliwości udali się byli w sobotę do Loo dla nabrania pewności o rzeczywistem położeniu rzeczy. Do czasowej rejencji powołany został minister stanu Heemskerck. W środę odbyła holend. Izba posłów tajne posiedzenie w tej sprawie, na którem rozbierano także sprawę zbrojności kraju.

Rozprawa budżetowa w franc. Izbie posłów pocznie się w kwietniu.

Rząd francuski poczynił już kroki u rządu niemieckiego celem przewiezienia zwłok Carnota (dziada prezydenta, który zmarł w r. 1815 w Magdeburgu) i Franciszka Morceau (jenerała, który zginął 1796 pod Altkirchen) do Francji. Zwłoki ich złożone zostaną dnia 10. czerwca obok zwłok Baudina w Panteonie.

Książę Aumale udaje się na dłuższy czas do Cannes.

Na cześć Boulangera odbędzie się dnia 7. kwietnia w Wersalu wielka uczta. Boulanger wygłosi przy tej sposobności nową mowę programową.

Dyrektorowie Comptoir d'Escompte będą pociągani do sądowej odpowiedzialności, a więc zapewne i Rotszyld paryski.

Floquet cofa kandydaturę swoją w Perpignan, ponieważ tam zamierza również kandydować Boulanger. Zapewne obawia się klęski, ale w odezwie do wyborców podaje inny powód. Powiada, że już jako minister stał w sprzeczności z zapatrywaniami tego departamentu w kwestjach handlowych, a zresztą były dyrektor jego kancelarji ministerjalnej został tam prefektem mianowany. Sama przeto delikatność nie pozwala mu kandydować w tym departamencie. „Perpiniańczycy — kończy p. Floquet — niechaj wybiorą obywatela, któryby występował przeciw szarlatanom i sprzedajnym awanturnikom.“

Wiadome życzenie Crispiego spełniło się: włoska Izba posłów wybrała do komisji budżetowej wskazanych przez niego czterech kandydatów.

W sierpniu ma przybyć do Rzymu wielka pielgrzymka niemiecka.

Znowu się pojawiają pogłoski o częstych omdleniach skołatanego wiekiem i pracą papieża.

W pogłosce o ewentualnem ustąpieniu kard. Rampolli z posady sekretarza, czyli watykańskiego ministra dla spraw zagranicznych, jak zapewniają rzymskie relacje, tyle jest prawdy, że ustąpienie to, jakkolwiek nie nastąpi może dziś jutro, w niedalekiej atoli przyszłości stanie się faktem. Rampolla, choć wysoce wykształcony człowiek, zbyt jest jednak teologiem, aby mógł być dobrym dyplomatą, — takie zdanie ma o nim Watykan. A papież — jakkolwiek na razie mowy nie ma o zmianie jego polityki wobec Włoch — nie tai jednak sam przed sobą, że od chwili objęcia papieskiego urzędu dla spraw zagranicznych przez Rampollę, stosunki Watykanu z rządem włoskim stały się bardziej cierpkie i nieznośne. Tymczasem Leon XIII. zaczyna podobno liczyć się z twierdzeniem kard. Manninga, że kwestji rzymskiej nie rozwiąże ani interwencja dyplomatyczna, ani użycie jakichś środków gwałtownych, ale raczej pozyskanie sobie samych Włochów. Następcą Rampollego zostanie prawdopodobnie nuncjusz w Lizbonie, Vannutelli.

Polit. Corr. donosi z Rzymu: Papież w oktawę swej koronacji przyjmował wielu członków ciała dyplomatycznego, uwierzytelnionego przy Stolicy apost., których musiano podzielić na dwie kategorje i na dwa posłuchania, albowiem p. Schlözer, poseł pruski, nie chciał znajdować się razem z hr. Lefébvre de Béhaine, ambasadorem francuzkim, i oświadczył, że nie będzie wcale z gratulacjami u papieża, jeżeli nie otrzyma zapewnienia, iż nie spotka się z ambasadorem francuzkim. Za to p. Izwolski, pełnomocnik rosyjski, który wciąż układa się z Watykanem, chciał raczej z tym ambasadorem wystąpić niż z p. Schlözerem.

Przyszły konsystorz dla prekonizacji nowych biskupów polskich odbędzie się prawdopodobnie przy końcu bieżącego miesiąca, albo na początku kwietnia. Ponieważ w Watykanie pragną niezmiernie, aby mieć uwierzytelnionych przedstawicieli wszystkich dworów mocarstw, a nawet niekatolickich, więc podwajają usiłowania, aby mieć reprezentanta królowej Wiktorji, i zapewne z tego względu będzie złożony z biskupstwa maltańskiego ks. Buhagiar, pochodzenia wschodniego, któremu rząd angielski zarzuca, że jest gorącym patrjotą włoskim i podyca reakcję włoską na Malcie przeciw panowaniu angielskiemu i protestantyzmowi.

Stronnictwo Salisburego odniosło znowu klęskę; konserwatyści utracili mandat poselski w Gorton, gdzie gladstonista Mather 5155, a konserwatysta Hatch tylko 4309 głosów otrzymał. Zastęp gladstonistów zdwoił się w tym okręgu od poprzedniego wyboru.

W komisji budżetowej rumuńskiej Izby posłów wniósł minister wojny, aby w każdym pułku dorobańców dwie kompanie urządzone zostały jak wojsko regularne, a z czasem aby taki jeden batalion był w każdym pułku dorobańców utworzony, coby wzmogło wojenne siły Rumunii.

Król Milan wrócił w piątek z Wiednia do Belgradu, zkąd się zapewne udał na Wschód wybierze. W Carybrodzie powita go książę bułgarski i odprowadzi aż do Filipopola.

Polit. Corr. oświadcza, że w. ks. Konstanty Mikołajewicz jeżeli się jak dotąd bawi w Krym, ale nie ma żadnej zgoła misji do królowej Natalii. Delegat rejencji serbskiej Wasylewicz był już przyjęty w Jałcie przez Natalię; nie ma i on żadnej osobnej misji politycznej.

Do *Fremdenblattu* telegrafują z Belgradu: Zupełnie bezpodstawne są pogłoski o agitacjach za powrotem królowej Natalii. Lud okazuje w tym względzie zupełną obojętność.

Rezydentura rosyjska w Belgradzie podniesioną została do stopnia poselstwa, a znak sympatji cara dla młodego króla i rejencji.

Na wezwanie metropolity belgradzkiego przybyli biskupi do Belgradu na naradę nad zaległemi sprawami kościelnemi i zmienioną sytuacją polityczną.

Prezes bułgarskiego gabinetu Stambułow udał się d. 23. bm. wraz z ministrem sprawiedliwości do Filipopola do księcia. Urzędowo zaprzeczają, jakoby 300 młodych Bułgarów związało się celem utworzenia przybocznej straży księcia; potrzebę takiego kroku nie istnieje; książę w stolicy nie potrzebuje żadnej straży lub ochrony.

W przeciągu dwóch lat prawie wszystkie bandy opryszków zostały zniszczone. Według urzędowego wykazu 18 opryszków powieszono, a około stu na 5 do 15 lat więzienia skazano. Banda, która w r. 1886. wiekonzala austrjackiego, hr. Starzeńskiego (syna posła) obrabowała, jest już pojmaną.

Mowa posła dr. Rutowskiego,

wypowiedziana w sprawach szkolnych na posiedzeniu Izby posłów Rady państwa z d. 20. bm.

(Dokończenie).

Słuszne wyobrażenie o stosunkach w tym kraju możecie utworzyć sobie panowie dopiero wówczas, gdy weźmiecie pod rozwagę Galicję wschodnią. Jestto jeden z najniezdrowszych krajów Europy. Tak np. co do śmiertelności między dziećmi znajdziecie panowie, że w Galicji wschodniej do końca pierwszego miesiąca ginie 10%, do końca 1 roku 25%, a do końca piątego roku 41 wszystkich narodzonych tam dzieci. Najwyższe co do tego cyfry wykazują powiaty górskie, między niemi zaś pierwszy jest Bohorodczański (54·48%), w grodeckim suma ta wynosi 52%, w lwowskim 51·40%, itd; z wyjątkiem dwóch czy trzech, wszystkie powiaty o wielkiej śmiertelności pomiędzy dziećmi, należą do Galicji wschodniej. Najmniejsze zaś cyfry tej śmiertelności spotykamy na Zachodzie, w powiatach lepiej wyposażonych w lekarzy, jakkolwiek i innych nie brak tu przyczyn.

Co do chorób epidemicznych panuje ten sam stosunek. Tak np. znajdujemy 20 do 30 wyłącznie wschodnich powiatów, gdzie największa panuje śmiertelność z powodu ospy. Tak samo ma się rzecz z szkarlatyną. Przoduje w śmiertelności z powodu tej choroby powiat zaleszczycki z 20%, dalej idzie Zbaraż 15%, Skałat 13·69%, Rohatyn 13·32, Drohobycz 12·66% itd.

Równy stosunek cyfer śmiertelności istnieje także co do dyfterji. W niektórych latach zmarło np. 50% z chorych na tę chorobę dzieci bez pomocy lekarza; bo w Bohorodczańskiem padło ofiarą dyfterji w r. 1878 50·98%, w tymże roku w Kałuskiem 50·32%, w Zaleszczyckiem 35·44, w Nadwórniańskiem 33·11, w Tłumackiem 28·73%. Najniższemi cyframi, bo zaledwie 30%, pochlubić się mogą znowu i tutaj powiaty Krakowski i Bialski.

To wszystko — zdaje mi się — przemawia dość wymownie za tem, iż stosunki zdrowotne w Galicji wymagają jak najrychlejszej sanacji.

Obok innych przyczyn winien temu przedewszystkiem brak pomocy lekarskiej na wsi. Przeglądając cyfry odnoszące się do wydziału medycznego w Krakowie, znajdziecie panowie, że z Galicji wschodniej udaje się na ów wydział szczupła garstka młodzieży; na 1000 słuchaczy naliczyć można zaledwie 27 do 30 Rusinów. To się da łatwo wytłumaczyć. Ludność uboga nie może tak daleko za domem szukać wykształcenia, a ponieważ w centrum kraju brak przybytku dla tej wiedzy, więc i ludność nie ma sposobności tej wiedzy się poświęcić.

Znaczna liczba słuchaczy medycyny, bo 333 studjuje w Wiedniu, z tego przypada tylko 162 na Polaków, 23 na Rusinów, reszta zaś prawdopodobnie na izraelitów, którzy liczą siebie do narodowości niemieckiej. Owoż pokazuje się, że i Wiedeń pomódz nie może.

Brakowi lekarzy u nas da się zapobiedz tylko przez założenie drugiego wydziału medycznego w kraju i dlatego kwestja to tak ważna. Datuje się ona w Austrji od lat stu. Marja Teresa utworzyła szkołę medyczną we Lwowie, więc gdy w r. 1783 powstał Józefiński uniwersytet, był on zupełnym. W r. 1804 zniesiono ów uniwersytet, zastępując go przez liceum o trzech tylko wydziałach. Pozostawiono jednak szkołę chirurgii, która do r. 1874 jakie takie oddawała usługi. Zawsze jednak myślano o wznowieniu fakultetu medycznego. Już w r. 1877 myśl tę udokumentowano, wystawiając nawet sigillum dla tego wydziału, który dotąd nie został powołany do zajęcia. Od wielu lat — zdaje mi się, że od r. 1870 — sprawa ta zajmuje Wys. Izbę i już niejednokrotnie czyniono nam nadzieję, iż wydział, o którym mowa, wejdzie w życie. Zamykam ustęp mego przemówienia nadzieją, że przyrzeczenie, dane dziś przez JE. p. ministra oświaty, wypowiedziane zostało nie ku wzbudzeniu nowych w nas nadziei, lecz dla ich rychłego ziszczenia. A teraz przechodzę do kwestji szkół średnich.

Wykazałem już, że w innych krajach wiele a nawet zawiele pod tym względem uczyniono. Wszak są takie, gdzie założono gimnazja, które się teraz zamyka, bo nie odpowiadają potrzebie.

Także w kierunku obranym w ostatnich latach przez ministerstwo oświaty, kierowano się tą myślą, iżby dla wielkich kół ludności stworzyć inny środek wykształcenia, praktyczniejszy i zgodniejszy z potrzebą czasu, a mianowicie, aby te koła nagiąć ku szkołom przemysłowym. U nas jedna i druga kwestja są równie ważne.

Galicja jest tak wielka jak Czechy, Morawa i Szlązk razem wzięte, a jednak na jej 78.000 klm. □ jest o wiele mniej szkół średnich, niż tego potrzeba.

Gdy w Austrji dolnej przypada jedna szkoła średnia na 471 klm. □, w Czechach na 680, to w Galicji znajduje się jedna szkoła średnia na przestrzeni aż 2.530 klm. □. W Czechach przypada jeden taki zakład na 73.000 mieszkańców, u nas na 192.000.

Te szkoły są silnie frekwentowane i dlatego chromają zarówno pod pedagogicznym jak sanitarnym względem. W Dolnej Austrji liczba uczęszczających do szkół średnich wynosi w przecięciu 327 w jednym zakładzie, w Tyrolu 211, w Galicji zaś 420. W takich stosunkach niepodobna mówić o zdrowem szkolnictwie. Prawda, że w tym kierunku niejednego już dokonało ministerjum oświaty. Tak np. założono gimnazjum w Bochni, za co szczere wypada mi złożyć podziękowanie; jednakowoż wiele jeszcze pozostaje do zrobienia. Nie wdaję się w bliższe szczegóły, sądzę bowiem, że to co powiedziałem, wystarcza do stwierdzenia, iż w zarówno we wschodniej, jak zachodniej Galicji więcej szkół średnich potrzeba.

Czas przejść do kwestji wykształcenia fachowego, którego to wykształcenia uregulowanie oddawna nas zajmuje. Dotknęli tej sprawy między innymi także posłowie z Czech.

Z ich to strony napierano np., aby politechnikę uzupełnić działami techniki kulturnej i kilku działami gospodarskiemi, a przy wydziale filozoficznym utworzyć katedrę gospodarstwa. Ta sama potrzeba istnieje i u nas. Wielki właściciel winien być nietylko praktycznie i ogólnie wykształcony, lecz winien także być dobrym gospodarzem. U nas, gdzie wielka posiadłość wytworzyła się w pewnej formie historycznie, nie dziwo, że młodzież, mająca kiedyś objąć wielkie posiadłości, studjuje przedewszystkiem prawa. I oto dzieje się, że taki młodzian, zajęty studjami prawa i administracji państwowej, wcale nie zajmuje się kwestjami gospodarskiemi, a ukończywszy uniwersytet, nie ma już oczywiście ochoty uczęszczać do którego z naukowych zakładów agronomicznych. Owóż idzie o to, aby tej młodzieży dać sposobność do nabycia obok studjów naukowych na uniwersytecie także fachowych wiadomości z zakresu gospodarstwa.

Mam przed sobą szczegółowy projekt, wyjaśniający, jak u nas w tej sprawie myślą; dostał on się także do zarządu oświaty i nie wątpię, że odnośną kwestję ta władza zbada i załatwi.

Przechodzę do szkoły ludowej. Pomijając stosunki dawne, mogę tylko powiedzieć, że ruch na tem polu jest u nas równie ożywiony, jak gdzieindziej i że cały kraj z energią pracuje nad wykształceniem szkolnictwa ludowego. W organizacji jego zaszły jednak pewne wadliwości, którym my nie winni; winne tu raczej ustawy, które dawały z centrum dyrygować bez względu na potrzeby krajów. Trzeba przeto wszystkiemi siłami starać się przedewszystkiem na podstawie istniejących już uchwał najbliższym potrzebom uczynić zadość. I oto pierwszym co się nasuwa, jest dozór szkolny. Szkolnictwem tak rozległego kraju nie łatwo zaprawdę kierować i zarządać, gdy się go nie dyryguje intenzywnie z centralnej władzy krajowej. Owóż powstał u nas ruch w tym kierunku, iżby w krajowej radzie szkolnej utworzyć stanowisko nowe, z którego w zastępstwie namiestnika silniej możnaby całe szkolnictwo ludowe ująć w ręce.

Druga kwestja — to uzupełnienie okręgów inspekcyjnych i ulepszenie inspekcji szkolnictwa ludowego w kraju, z czem w ścisłym związku pozostaje stabilizacja inspektorów okręgowych.

Wypada mi jeszcze zająć się tym wielkim problemem, który tu od dwóch dni wszystkie umysły tak silnie zajmował i rozpłomieniał. O tem zaś mówić będę już w mojem tylko własnem imieniu.

Moi panowie! Zdaje mi się, że wszyscy są tego zdania, iż naród powinien pomyśleć przedewszystkiem o szkole ludowej, a chociaż panowie przezywacie nasz kraj „krajem szlachciców“ i choć Kant nawet twierdził, iż Polska to magnacki kraj, nie mniej jednak wierzcie mi, że wszyscy u nas od lat więcej niż stu myśleli o tem, jakby przedewszystkiem podnieść lud i oświatę ludową. Wiele nawet zrobiono w tym kierunku.

Tradycje, na które się powołać możemy, także tylko zaszczyt są w stanie nam przynieść.

Terezjańska ordynacja dla szkół ludowych pochodzi z r. 1774. W rok przedtem powołano do życia w Polsce ordynację wyborczą szkolną,

5)

SŁOWO
O BOHDANIE ZALESKIM

przez

TEOFILA LENARTOWICZA.

(Ciąg dalszy).

We wszystkich kierunek nowy najwidoczniej się zarysowuje, do środkowania się, a w logicznem następstwie do oddzielania się od Niemców, środek zaś, ku któremu w głębi sumienia ciężą, to wielka mogiła, ostatni kurhan usypany ostatniemu z wodzów Polski szlacheckiej, a pierwszemu ze słowiańskiej, Tadeuszowi Kościuszce. Bo i około któregożby drugiego? czy cara Łazarza? Zbyt on daleki i całej Słowiańszczyźnie nie dość znany. Czy Żyżki, walecznego sekciarza i okrutnika, czy Suworowa, krwią polską obluzganego barbarzyńcy? Około grobu tego, który sobie na poczciwą sławę w całym świecie chrześcijańskim krwawo zapracował.

Ferment sprzecznych idei o układzie społecznym, różnica wyznań, siła materjalna Rosji, odgrywającej rolę wrzekomą protektorki Słowiańszczyzny, nie zdołają w sumieniu ludów obalić chorągwi, powiewającej na tym grobowcu, i prędzej czy później przy niej, i tylko przy niej, pod supremacją li tylko moralną, powiążą się bratnie dłonie wiekami prześladowanych plemion.

Kościuszko w sukmanie krakowskiego wieśniaka a poezja polska w formie ludowej, to krok na drogę upragnionej jedności i wspólnej obrony.

Natchnienia poetyczne, pełne goryczy i wyzywów, inną razą miłości przepalającej serca, kiedyindziej pełnych niezwalczonej logiki chrześcijańskiej, prawnych i prawych wywodów, składają starym obyczajem skonfederowanych manifest poetyczny nie do akt grodzkich, ale do akt wiecznych, na który to manifest jedno tylko z pobratymczych plemion (w literaturze) czeskie i kilka wzniosłych męczeńskich dusz w Rosji odpowiedziało. Cobądź i jakbądź, manifest ten nie przejdzie bez następstw, i pomimo piekielnego wrzasku Niemców i petersbursko-moskiewskiej krytyki, pozostanie on niby owe księgi magów średniowiecznych, w których miały się znajdować słowa, za wymówieniem których moce podziemne ukazywały się przed wzrokiem wyzywającego.

W poezji polskiej znajdują się słowa, które odczytane przez usposobionych do ich przyjęcia, mogą oblicze skłóconej a niepojmującej siebie, swoich praw i swoich darów Słowiańszczyzny odmienić. A pismem tym nie stanie się tak, jak sybilińskim księgom, pogorzałym w wojnach cywilnych Sylli i Marjusza; zbliżające się przewroty społeczne oszczędzą jeśli co, toć chyba dobrodziejstwo druku.

W wierszu „Przechadzka po Rzymie“ Bohdan śpiewa:

Bystro w konającego twarz Gladjatora
Spojrzałem, aż mi żyła w skroń nabiegła sina,
I w krwi całej zagrało hurra! Słowianina.
Zamierzchłych gdzieś stuleci brat ożył w posągu,
Jęknął co czuł i cierpiał w boleśnych dni ciągu.

I czyliż to podróżujący Child Harold zwrócił uwagę pieśniarza na posąg Gladjatora, i ostatnie słowa angielskiego Barda?

Nie — na widok tego arcydzieła

Wzrok za sercem podążył a serce za krajem,
Rozbłąkane za sinym wędruje Dunajem,
Gdzie chatę widzi swoją, szałas ten chruściany,
Tam jego barbarzyńska młódź zawodzi tany,
Tam ich Dacyjska matka, tam rodzinna strona,
Gdy on tu przed Rzymiany świętujące kona,
Ojczyste otoczyły szermierza widziadła,
Nim kropla krwi ostatnia z rany jego spadła.

Shall he expire
And un venged?

Nie, pamięć krzywd słowiańskich wiekowych jasną się stała w zmartwychwstaniu, że się tak wyrażę, ducha polskiego i plemiennego, i oczy otworzyły się na całość, zapoznawaną w ciągu dziejów pełnych nieszczęść i chwały, za zbliżeniem się do ludu i zespoleniem z sercem cierpiącego Słowianina na tej stepowej i mogilnej przestrzeni.

Ukraina słowiańska Bohdana to niby owe mgławice, w których wytwarzają się globy, a część ta olbrzymiej dziedziny plemion, toć to nie tylko pole dla stadniny panów takich jak Rzewuski albo kniaź Roman Sanguszko, to świat europejskiego Araba, Kozaka czy Centaura Herodotowej baśni — pole, na którem przejścia barbarzyńców a cywilizacja grecka, bizantyjska i katolicka ryły swoje ślady, świadectwo zapasów wiekowych i próby wytrwałości tych ludów w walce przeciwko najeźdźcom wschodnim których charakter oddają najwierniej słowa króla Scytów Ydantyrsa w odpowiedzi perskiemu Darjuszowi:

„Co do mnie, o Persie, nie żadna trwoga zniewala mnie do ustępowania z placu, i w tej chwili nie unikam walki, — jak dziś, w każdym razie postępuję wedle starego obyczaju. Zresztą, chceszli, a pouczę cię, czemu do wielkiej bitwy w otwartem nie staję polu: my nie posiadamy ani miast ani pól uprawnych, w których obronie wartoby narażać życie; jeżeli wszakże chcesz próbować przeznaczenia, jedno co nam jest cennem, to groby ojców naszych. Idź, szukaj tych grobów, spróbuj je znieważać, a ujrzysz czy nie będziemy złolni walczyć w ich obronie. Czoła nasze zniżają się jedynie przed Bogiem ojców i Westą królową Scytów; w miejsce więc darów, których żądasz, i w zamian za słowa: ja panem waszym, oddajęć słowo ludzi wolnych za zapłaćcie, zapłaczcie“. (Herod. Melpom. XXVII.)

Po prawej stronie Czarnego morza, aryjskiej Synopy i Trebizondy — tam zapędzają się Osmanlisowie, a wiatr od pustyni z ich białemi szatami polatuje; po lewej fantazyjny Kozak niby ptak czujny straż brzegów europejskich dzierży, a z poza tych obozów i z poza grobów scytyjskich królów wyzierają miasta, o których historyk grecki nie słyszał: Nikopolis, Albiopolis, aż do starego Kijowa, jaskrawemi barwami połyskujące, z ich cerkwiami pozłacanemi, z ich dziwactwem kształtów zawędrowanych od metropoli Byzanckiej, imperatorów konającej wielkości Konstantynopola. Zewnętrzna szata starych wielkości przeniosła się nad Dniepr, i stęchła i zadymiła się kadzidłami hojnie palonemi czarnych monachów i ludu zadumczywego a niepodobnego w niczem do owych na wybrzeżach Złotego Rogu kupców, sofistów i sybarytów, wyrodzonych ze zwłok niegdyś pięknej alexandryjskiej Hellady.

Bóg jeden wie, w jaki się sposób duch ten wyrabiał, jakie się nie mięszały żywioły, a jakie upragnienia na przestrzeni Herodotowego tetragonu, pomiędzy morzami Czarnem i Białem, na tej Polanii a Lechii, jawnej, opisującej się samej przez się w rodzinnej mowie, jak daleko sięgają jej granice, i że te idą skrajem (Ukraina), dołem (Podole), pod lasami (Podlasie), do morza (Pomorze), ziemią jawną (Kujawami), siołami, sełami (Sielązkiem) i pod górami (Pogórzem)*), a więc mającej świadomość jeograficzną swoich posiadłości, dochodzących aż do Dunaju, opiewanego we wszystkich pieśniach ludu, i dalej aż do Wendów adrjatyckich — dość, że w miarę oddalania od miejsc krwawych zapasów i od wspomnień rzezi i żałoby, pieśń gminna na ziemiach mniej doświadczonych posuwając się ku białemu morzu razem ze szatą mieszkańców, przybiera i charakter weselny na czerwonej i białej Słowenii, i z bohaterskiej przepada w kmiecą improwizowaną zwrotkę, którą Bojan ukraiński daremnieby poruszał. Odmienne, aczkolwiek na jednym instrumencie naciągnione struny te zadrżą pod ręką Brodzińskiego, Pola i innych, i z idealnego do realnego świata wprowadzą umysł czytelnika.

Na przestrzeni od Pontu do Kijowa i aż ku błotom Pińskim przechadzający się duch pieśni, a przewdziewający z szaty czarnej (melanchlenów) w dalmatyk złotem przerabiany, w świąteczne stroje niewiast, wiążący wieńce z najpiękniejszych kwiatów stepowych — duch fantazyjny na wzór obłoków ciągnących się nad niezmierną rozległością ziemi, a surowo chrześcijański jak ów pierwszy apostoł Andrzej, odprawiający chrzest na Kreszczatyku, i naiwny jak dziecię — duch pomny i pierwotnych wierzeń i jutrzenki chrześcijaństwa, rozpędzającej mroki myśli — duch przypominający sobie wszystkie cacka greckie i wszystkie rzezie tatarskie i Normandów awanturniczych ponure baśni i słowiański mir na dnie rodowem spoczywający — duch ten nawiedził tę czułą, tkliwą, skłonną do zadumań duszę Bohdana, niby nowej muzy, nieznanej na Helikonie greckim, dziesiątej siostry, najmłodszej, ukrytej w lasach i burzanach pokrywających tę część globu, której słońce greckie snać nie dopatrzyło.

Duma Bohdanowa nie obejmuje całości tego czworogranu, nie dochodzi do Winety, Julina i Rugii, do błękitnego Dunaju i Wenetyckiego morza; jej czar w ściślejsze zwiera się koło. Stepowa a monachalna, iskrząca a razem przesiąkła wilgocią starych kolumn cerkiewnych, rytmiczność swoją a nutę zdaje się zawdzięczać dzwonom, których głosy rozemdlone przemieniają się zwolna na długie smutne dumy stepowe, jeśli znowu te dumy nie są pochodzenia z za gór Kaukazkich od owych wschodnich ludów, podległych berłu Wielkiego Cyrusa.

(C. d. n.)

*) Pol Wincenty „Obrazy z życia“.

z której słusznie możemy być dumni. Była to mianowicie narodowa komisja edukacyjna utworzona w r. 1773, która zorganizowała całe szkolnictwo i w Polsce to podówczas mówiono, jako szkoła jest politicum, jest sprawą państwową i narodową pierwszorzędnej doniosłości.

Ta komisja edukacyjna składała się z 10. członków, wybieranych na wniosek króla przez sejm z pośród 20 przez króla proponowanych.

Całe szkolnictwo urządzano jednotliwie, a organy szkolne wyłączone z pod sądów i innych instancyj podlegały jedynie owej komisji, która była dla nich także ostatnią instancją we wszystkich sprawach pedagogicznych, dyscyplinarnych i ekonomicznych. Szkolnictwo było zgodnie do panującej w kraju wiary przeważnie katolickie; było jednakże toleranckie względem innych wyznań.

Szkolnictwem tem kierowało i organizowało je jedynie państwo: n. p. wedle §. 6., nawet gdy proboszcz założył szkółkę parafialną i tylko własnym utrzymywał ją kosztem, nad nauczycielem nie miał on władzy dyscyplinarnej, nauczyciel bowiem podlegał komisji. Kraj dzielił się na okręgi szkolne, każdy okręg powinien był posiadać jednę szkołę wyższą, jednę średnią i szkoły ludowe, inne w miastach, a inne po wsiach.

Była to istotnie organizacja wzorowa i muszę się powołać na pewną powagę niemiecką, na prezydenta rady południowo-pruskiej, Kleewitza, który o tej części Polski, jaka dostała się pod jego władzę, powiedział, że urządzenie szkół było wzorowe i że nie ma rządu, któryby nie chciał tej organizacji przejąć. Jakoż zdaje mi się, że część tych urządzeń przeszła później do organizacji tak wzorowego szkolnictwa pruskiego.

Skutki tych urządzeń były nadzwyczajne; podstawa oświaty, stworzona wówczas przez rzeczpospolitą polską, wystarczyła dla całego szeregu generacyj. Impuls, który wyszedł ze szkół wyższych i z liceów ich wystarczył dla wzmocnienia umysłów i dla wykształcenia na dobę nieszczęścia, jakiego niewiele tylko ludów zaznało. I cóż się działo w tym czasie np. w Austrji? Niestety, ta część ziem polskich nie otrzymała z wspomnianej organizacji nic zgoła, bo gdy dostaliśmy się pod zarząd austrjacki, to rząd nie miał nic pilniejszego do roboty, jak skonfiskować i sprzedać za półdarmo wszelkie narodowe dobra, które polski zarząd oświaty objął, zwłaszcza po jezuitach, — a samo szkolnictwo zgermanizować! Weźcie panowie np. do rąk dzieje krakowskiej akademii, a znajdziecie, iż już po kilku latach takiego zarządu silnie podupadła, tak, iż najlepsze siły odwróciły się od niej i poświęciły się np. uniwersytetowi wileńskiemu lub liceum w Krzemieńcu.

My mamy także zaszczytne tradycje i gdy znacznie później nadeszła także jasna chwila dla Kongresówki, tak, iż mogliśmy o sobie myśleć i po części sami się rządzić, to i w Królestwie kongresowem położono podstawy do organizacji szkolnictwa. To znowu trwało lat niewiele, lecz owoce były i spożywają je jeszcze dzisiejsze generacje.

Wielki ruch, który od czasu polonizacji naszego szkolnictwa objawia się w kraju, wydał owoce, po których jak najlepiej rokować sobie można. W niewielu latach, od kiedy otrzymaliśmy prawo współudziału w pracy nad szkolnictwem, w niewielu latach, odkąd wygnano z kraju żywioły obce i niemieczyznę, dokazano istotnie cudów. Tak wzrosła również i rozwinęła się szkoła ludowa, a cały kraj wszystkiemi siłami, jakie ma, pracuje nad jej uzupełnieniem. Oczywista nie dysponujemy tak znacznemi środkami, jak inne bogate kraje, i prawda, że mamy niejedno do odrobienia, na co znacznych sum potrzeba; w tem też powód, dlaczego wszystkiemi siłami nie możemy się oddać szkolnictwu. Dlatego także nie dokonaliśmy jeszcze tego samego, co w Czechach uczyniono dla szkolnictwa ludowego i co ów kraj przejmuje słuszną dumą. Jesteśmy biednym krajem, ale czynimy, co w naszej mocy.

Atoli, jeżeli panowie zauważycie, co dawniej w Czechach uczyniono ze strony państwa dla kanalizacji, dróg, komunikacji etc., wtedy rzeczą to wyjaśnioną, że obecnie na cele powyższe wyznacza się w budżecie krajowym tylko siedm procent, wtedy też można na sprawy szkolne obrócić 55 procent. U nas rzecz się ma odwrotnie, my musimy jeszcze stare wyrównać grzechy.

Co do komunikacyj np. nic nie uczyniono, a to samo da się powiedzieć i o robotach wodnych, skutkiem czego kraj musi teraz wiele odrabiać z tego, co dawniej powinno było być uczynionem. Jeśli więc na te cele wystarcza Czechom 7%, to my musimy przeznaczać 35%, co wyjaśnia ową okoliczność, iż na szkoły możemy dawać tylko 20%, podczas gdy w Czechach daje się na ten cel 55%. A jednak i na to możemy być dumni, gdyż jest w Austrji cały szereg krajów, które stosunkowo jeszcze mniej łożą na szkoły.

Śmieszna więc rzecz poprostu, mówić, iż kraj, iż lud, który tyle musi sobie dopiero zdobywać, jak my, nie chce uważać szkolnictwa za jeden z najważniejszych postulatów, za jedno z najważniejszych swych zadań.

Z pewnością wystawicie sobie moi panowie, że jeżeliby do nas przystąpiono z jakimkolwiekbądź projektem do ustawy, któraby ograniczała szkołę ludową, któraby szkołę ludową, na którą tyle budujemy, cofała wstecz, któraby tę szkołę ludową hamowała w rozwoju — że my taką ustawę poprostubyśmy odrzucili.

Nie rozgrzewalibyśmy się przy tem, nie miotalibyśmy górnolotnych słów ni frazesów, któremi zbyt hojnie szafuje się w tej wys. Izbie, lecz powiedzielibyśmy poprostu, że nie przyjmiemy ustawy, któraby zagrażała pomyślnemu rozwojowi naszego narodu pod względem intelektualnym, obywatelskim, moralnym i religijnym, któraby zagrzebała naszą przyszłość.

Ale ta kwestja — to moje osobiste zdanie — jeszcze nie jest aktualną, gdyż nie mamy właściwie żadnej nowej ustawy przed sobą. Lecz gdyby rzecz weszła w takie stadjum, iżbyśmy mieli wchodzić w szczegóły, to wypowiemy nasze zdanie. Jedno tylko już teraz zaznaczyć muszę. Opierając się na tradycji naszego narodu w sprawach szkolnictwa, wykazałem jaka nas miłość wiąże z tą szkołą ludową, czy ona z dawnych, czy też z nowszych pochodzi czasów. Atoli obok środków oświecających, których udziela nam szkoła ludowa, są jeszcze inne środki, niezbędnie potrzebne do potrzymania narodu w walce o byt.

Historja nasza wykazała, że i to co szkoła ludowa ma najlepszego co do sił wychowawczych, nie wystarczyłoby, ażeby wzmocnić społeczeństwo, ażeby je podtrzymać w tej ciężkiej walce bytowej, w jakiej się znajduje, a której końca przewidzieć dziś jeszcze nie można. Wierzcie mi, czyż bylibyśmy przetrwali wszystkich tych Flottwellów, Baerensprungów, Falków i Puttkamerów, gdybyśmy posiadali jedynie te środki, które nam daje szkoła nowożytna? Nam potrzeba jeszcze innej broni, ażeby w takiej walce, w jakiej się znajdujemy, zahartować naród i podtrzymać. Czy sądzicie moi panowie, że ci święci nowożytni, ci męczennicy podlascy mogli jedynie powstać ze szkoły nowożytnej? Upewniam panów, że toby nie wystarczyło.

Nie bronię szkoły dlatego, że jest nowożytną; jest ona starszą, myśmy nad nią pracowali, nim jeszcze była ustawa. Bronimy szkoły, ponieważ w niej widzimy jeden z najlepszych i najgłówniejszych oręży. Czujemy atoli i potrzebę, ażeby nie stracić z oka innych środków, potrzebnych w przeboju. Tych kwestji atoli przy ich różnicach stosownie do krajów, stosownie do faktycznych stosunków tego wielkiego państwa, ogarniającego tyle narodowości i tyle wyznań, nie może uregulować jednolicie żadna ustawa państwowa.

Być może, iż są kraje, dla których wiedza szkolna wystarcza w połączeniu z temi środkami, które daje nauka lub natura materjalna. Dla innych jednak, a w ich rzędzie my jesteśmy, to nie wystarcza.

Zdaje mi się atoli, mości panowie, że sprawa, w jaki sposób należy utrzymać w ludzie wiarę ojców, w jaki sposób należy przyczynić się do rozwoju religijnego i świeckiego wychowania, nie jest odpowiednią, ażeby ją przed tę wysoką wytaczano Izbę, że sprawa ta należy do krajów poszczególnych i ich ustawodawstwa, i że wszelkie możliwe przemiany, jakieby się okazały koniecznemi, należą do kompetencji tych właśnie poszczególnych krajów!

W kraju naszym jest kilka wyznań i różnic rytualnych. Na terytoryum byłej rzeczypospolitej polskiej mamy 4 miljonów żydów; nasz kraj był pierwszy, który im otworzył swe podwoje, gdy byli ścigani przez całą Europę. Nastały czasy, gdy całą swą mocą strażowaliśmy u Wschodu Europy, tworząc wał obronny cywilizacji europejskiej; wówczas musieliśmy wysyłać na kresy dzielnych mężów i cały czas i wszystkie siły fizyczne i moralne poświęcać temu celowi; wówczas wystarczały też jeszcze te siły, aby stosownie utworzyć narodowe obywatelstwo. Tak powstał surogat obywatelstwa z żydów. Może za wiele w tym kierunku czyniono — dziś jednak zapóźno o to się sprzeczać. Wiele się zaniedbało. Że powstanie znowu narodowe obywatelstwo, to tylko kwestja przyszłości. Mamy pośród nas 4 miljony żydów, z czego Galicja np. ma 750.000; jest to $11^1/_2$ do 12 proc. Kiedy Galicja dostała się pod panowanie austrjackie, posiadała żydów 147.000 tj. coś ponad 5 proc., w roku 1850 było ich 7 proc., w roku 1857 już 9 proc., w roku 1869 posiadała 9.82, zaś w roku 1880 było w Galicji 11·52 proc. żydów.

Idzie tu więc o problemat, który rozwiązać musi sam kraj, i zdaje mi się, że ze wszystkich stron możemy tylko jedną otrzymać odpowiedź: żydów trzeba zasymilować, muszą oni i powinni pozostać, czem są, tj. wyznaniowymi żydami, izraelitami; trzeba atoli, ażeby trzymali z narodem, ażeby przyjęli jego zwyczaje i obyczaje, trzeba, ażeby ich przyciągnięto do zadań narodowych kraju i ludności. W tym celu potrzeba środków, które oznaczyć może tylko sam kraj. Pomiędzy tymi jest jeden, mianowicie wspólna szkoła publiczna.

Dotknę jeszcze jednej kwestji. Mamy jeszcze jeden naród w kraju, z którym żyliśmy przez całe wieki przesławnej historji i losów przesławnych, z którym walczyliśmy razem, z którym cierpieliśmy i z którym wspólnie pracowaliśmy nad rozwiązaniem zadania, jakie nam nałożyły dzieje świata.

Są atoli różnice w rytuale, mamy kler łaciński i grecki. Spokój wyznaniowy i narodowościowy wymaga zatem spokojnego rozwoju szkoły ludowej.

Czy i jak dalece potrzebne są zmiany w obecnych stosunkach, to rozwiązane być może tylko w kraju i przez kraj, dlatego też sądzę, że nie pójdę zbyt daleko, jeżeli powiem: Jeżeli tu, w tej wysokiej Izbie, przedłożonoby jakąkolwiek ustawę, któraby usunęła błędy, wynikające z tego, aż nazbyt centralizującego ustawodawstwa szkolnego, gdyby ta nowa ustawa polepszyła ustawodawstwo z d. 14. maja 1869 w kierunku autonomicznym, wtenczas my tę ustawę otwartemi przyjęlibyśmy ramionami. A jeżeli reforma wprowadza niejedno, co samorządowi kraju otwiera te szerokie granice, w którychby wszystkie te fakta i stosunki, jakie przytoczyłem, znalazły pomieszczenie i odpowiedni rozwój, wtedy taką reformę całem powitamy sercem".

Nie łatwe to zadanie reforma ustawy z r. 1869, w każdym razie nie można jej przedsiębrać porywczo. Gdyby jednak ogólnie uznano to za potrzebne, wówczas niech reforma przybierze kierunek jasny — autonomiczny.

Ze stanowiska, które w tej kwestji zajmuję, mieści się potrzeba reformy na drugim planie; nie jest ona najbliższą. Kończę więc tem, że przedewszystkiem kładę zarządowi oświaty na serce te kwestje konkretne, bliższe, które miałem zaszczyt przedłożyć i upraszam o rychłe ich załatwienie. A do wys. Izby zgłaszam się z prośbą, aby nam umożliwiła odrobić to, co się zaniedbało w przeszłości, i przyjść jak najrychlej do tego punktu w rozwoju szkolnictwa, jaki osiągnięto już w innych krajach koronnych; umożliwić, abyśmy tu tylko mówili o bieżących żądaniach a nie o zaległościach. Skończyłem. (Brawa i oklaski z prawicy.)

Z Rady państwa.

Na sobotniem posiedzeniu Izby posłów referował poseł Biliński projekt do ustawy o zagranicznych losach premjowych. Dał on sposobność do dość długiej dyskusji, w której posłowie lewicy nie tyle z opozycji dla projektu, bo odpowiada on stawianym z lewicy życzeniom, ile z niechęci do ministra skarbu, a najbardziej w zamiarze oddania prywatnej a może i nie całkiem bezinteresownej przysługi Unionbankowi, wytaczali rozmaite wątpliwości.

Dep. Plener, zgadzając się w zasadzie na projekt, protestował przeciw chwili, którą do wniesienia go obrano, gdyż obecnie mogłoby to dać dowód do zamącenia przyjaźnego stosunku między Austro-Węgrami a Grecją. Nad tym brakiem przezorności rządu należy głęboko ubolewać. Rządowy komisarz „Unionbanku" mógł go przecież przestrzedz, z jakim zamiarem rząd się nosi, a oświadczenie ministra skarbu w komisji budżetowej, że komisarz będący w jednym departamencie ministerstwa, nie potrzebuje wiedzieć, co się w drugim dzieje — jest tylko wymówką. Mowca widzi w tem aż zagrożenie wschodniej polityki austrjackiej, iż Unionbankowi narobiono przykrości w zamierzonej spekulacji z emitowaniem greckich losów premiowych.

Dep. Mattusz mógłby wyrazić chyba ubolewanie, że rząd tak późno z projektem ustawy o losach przed Izbę przychodzi. Należało to uczynić zaraz potem, gdy Niemcy zamknęły swe granice dla losów państw obcych, gdyż za to u nas mnóstwo się ich namnożyło i mnoży. Każdy dzień zwłoki jest stratą. Mowca czytał właśnie nowy projekt jakiejś włoskiej pożyczki losowej.

Dr. Dunajewski podnosi, że wycieczki p. Plenera w dziedzinę polityki zagranicznej z powodu ustawy losowej, nie mają żadnego sensu. Rząd austrjacki starał się być zawsze liberalnym na punkcie ruchu handlowego i nie chciał go niczem hamować. Nawet przykładem rządu niemieckiego nie dał się porwać, aby zamknąć granicę państwa dla obcych papierów premiowych. Lecz ruch ten przybierał coraz szkodliwsze dla ludności formy, a z samejże lewicy upominano się, aby temu położono raz tamę. Rządowi nie marzyło się wcale, aby chciał swym projektem uczynić jakąś nieprzyjemność któremukolwiek państwu obcemu, ale widział, iż jest już ostatnia chwila do działania, a p. Plener źle się wybrał jako prorok zawikłań międzynarodowych. P. Plener zarzuca rządowi brak przezorności, iż tak nagle z projektem wystąpił. A czyż p. Plener wie, iż rząd austrjacki już przed miesiącami nie zawiadomił rządów zagranicznych o swoim zamiarze? Niezadowolenie wprawdzie istnieje, lecz nie u rządów, ale u dotyczących instytucyj finansowych.

Dr. Herbst przypominał historję losów tureckich i losów serbskich, którymi rząd chciał miłość Serbów pozyskać, a również dać zarobek przyjaźnej sobie instytucji bankowej. Tymczasem wobec losów greckich, wystąpiono z wręcz przeciwną taktyką. Nie wierzę, aby rząd właśnie dla tych losów z projektem wystąpił, ale ludzie w to wierzą i psują nam to naszą pozycję polityczną na Wschodzie.

Dep. Kopp bierze także w obronę Grecję i Unionbank, a potem przystąpiono do głosowania i przyjęto obie ustawy losowe z małemi poprawkami w drugiem i w trzeciem czytaniu.

* * *

W dalszym ciągu posiedzenia przystąpiono do rozpraw nad tytułem „nadzór szkolny". Przemawiał tylko jeneralny mowca lewicy dep. Dumreicher i dwugodzinną mową pełną wycieczek na rząd, znużył tak Izbę, że już po nim posiedzenie zamknięto.

Dep. Dumreicher podnosił rozbrat między grupami interesów i narodowości jako jedyny wynik rządów Taaffego. Rozpatrywał bliżej stosunki w Krainie i skarżył się na uciemiężanie Niemców przez Słowieńców. Pismo słowieńskie *Zwon*, wydawane przez inspektora okręgowego szkolnego, nazywa reformację kościoła „wytworem piekła", zwolenników reformacji „Cwinglianami, wieprzami, dobrymi na żer lucypera". Jest to wogóle potomstwo djabła. I dolną Styrję, zdaniem mowcy, podminowali już Słowianie. Rząd pracuje sam nad wytworzeniem literatury słowieńskiej — jestto „literatura erarjalna". Zresztą całą literaturę słowieńską — mówi zaciekły Dumreicher — można kupić za 20 zł. wa. Jeszcze do tego zapowiada nam minister paralelki słowieńskie w Marburgu, na to, aby słowieńskim agitatorom przyjść w pomoc.

Mowca krytykował dalej rozporządzenie dr. Gautscha o szkołach średnich, i twierdził, że prawica zdołała już ministra obłaskawić. Prawica dąży do zniszczenia oświaty ludowej w Austrji, a minister oswaja się powoli z tem, że do nazwiska jego przywiąże potomność sławę herostratową! Pan minister zwykł być bardzo dumnym, ale gdy mu prawica zacznie robić trudności, pokornieje natychmiast.

W Karyntji wre także agitacja słowiańska i tam skazują niemiecki żywioł na śmierć głodową — cała Austrja zapełniona jest narodowościowemi walkami, które wypowiadają śmierć niemieckiemu językowi, niemieckiej kulturze. Czy sobie rząd austrjacki myśli co przy tem, i czy on w ogóle co myśli? Co myślą słowiańscy przywódcy i co rządowi mówią, to wiemy dobrze. Ich ideał jest taki: na północy silny organizm słowiański, któryby na zawsze oddzielił braterską ludność Niemiec północnych od Niemców z nad Dunaju; na południu zniesienie forpoczt niemieckich, któremi usiłowano utrzymać czucie Niemców z Adrjatykiem. Tak będzie wywierany z dwóch stron nacisk na biednych Niemców w kierunku klerykalnym i zacofanym — a gdy i prądy radykalne miast naszych tępią dawną niemiecką tradycję, więc można ocenić tę miarę ucisku, na jaki Niemcy w Austrji są wystawieni.

Tak zwany system hr. Taaffego opiera się na dwóch historyczno-psychologicznych fałszach. U Słowian potężnieje coraz bardziej zachłanność, gdy spostrzegli, iż rząd stara się ich zapędy łagodzić — starają się być coraz bardziej niezadowolnieni, skoro widzą, że chce się ich zadowolnić; na Niemców wpływałoby to zaś uspokajająco, gdyby nie widzieli, że się ich wprost odpycha. Polityka hr. Taaffego umie więc tylko wzburzać oba obozy

Mowca konstatuje w końcu, że cały ruch słowiański nie idzie samorodnie z dołu, z wewnątrz, lecz jest sztucznie przez rząd z góry preparowany — i to jest charakter polityki dzisiejszego rządu. I nie ma nadziei, ażeby rząd z tej błędnej drogi zeszedł. Widząc, że Austrja nie może być już pierwszem państwem niemieckiem, usiłuje wytworzyć z niej drugie mocarstwo słowiańskie. Ale biada takim zamiarom! — zwłaszcza, że popiera je ciemny klerykalizm. Państwo steruje ku wielkim niebezpieczeństwom. My nie dożyjemy może ostatnich i właściwych wyników polityki gabinetu Taaffego — ale dopóki żyjemy, będziemy się starali politykę tę jak najsilniej zwalczać. (Oklaski z lewicy).

Po tej mowie uwiadomił Smolka Izbę, że wpłynęła ze strony antisemitów interpelacja w sprawie konfiskaty jednego numeru *Volksblattu*, w której skonfiskowany ów artykuł jest dosłownie powtórzony. Otóż interpelację odczyta on, lecz z pominięciem inkryminowanego artykułu.

P. Türk protestował przeciw takiej procedurze, lecz prezydent został nieugięty.

Najbliższe posiedzenie dziś. Będzie przemawiał dep. Szuklje, jen. mowca prawicy.

* * *

Komisja dla kodeksu karnego ukończyła już obrady nad projektem ustawy zawierającym przepisy przeciw fałszowaniu artykułów żywności i wybrała referentem dep. Lienbachera.

* * *

Od posła Rutowskiego otrzymujemy następujący telegram:

Wiedeń d. 26. marca. *Gazeta Narodowa* w ostatnim numerze mogłaby dać powód do nieporozumień. Zarówno p. Rutowski, jak i p. Bobrzyński, mówili w imieniu własnem. Koło nie uchwaliło żadnego kierunku, nie upoważniło nikogo przemawiać imieniem Koła w tej sprawie.

Rutowski.

Sprawa kolonizacyjna
w pruskiej Izbie posłów

wyteczyła się d. 19. bm. Zaczęto od sprawozdania komisji kolonizacyjnej.

Pierwszy zabrał głos poseł Jażdżewski. Zaznaczył on w mowie swojej, że nie może wypowiedzieć wyrazów uznania dla komisji kolonizacyjnej za jej działalność, lecz raczej ciemne strony tej działalności wytknąć musi. Przy obradach nad ustawą o kolonizacji twierdzono, że kolonizacja zapobiegnie emigracji, tymczasem skutek jest wręcz przeciwny. Robiąc aluzję do kwestji braku robotników na wsi, traktowanej ostatniemi czasy obszernie, ks. Jażdżewski uważa to za ironię losu, że na brak robotników skarży się publicznie p. Puttkamer, brat ministra, który głównie się przyczynił do banicji 40.000 Polaków z Poznańskiego i Prus Zachodnich.

Ks. Jażdżewski wykazuje cyframi, że emigracja z Poznańskiego i Prus Zachodnich (w r. 1887: 9.058 i 14.101 osób, w r. 1888: 12.430 i 10.650 osób) do Ameryki nie ustaje, a to głównie dzięki kolonizacji niemieckiej, wypierającej ludność miejscową. Komisja kolonizacyjna najgorsze robi interesa i coraz mniej zgłasza się kolonistów, ponieważ nie widzą tych korzyści, jakich się spodziewali. Cała kolonizacja ma li na celu protestantyzowanie; 95 proc. kolonistów jest protestantów, 5 proc. katolików.

Ludność miejscowa, polska, emigruje, ponieważ widzi, że nie używa tych samych praw, co niemiecka. Emigracja wprowadziła prezesa rejencji Heppena na myśl sprowadzania Chińczyków do roboty, wtedy gdy Ameryka wypędza Chińczyków z powodu najgorszych przymiotów, jakie posiadają. Bezstronny historyk przyzna kiedyś, że ludność polska i posłowie polscy nie dali żadnego powodu do tych zarządzeń wyjątkowych, które są antikonstytucyjne, niesprawiedliwe i niemoralne. Mamy nadzieję, iż rząd nareszcie przestanie używać pieniędzy na podobne cele, a użyje ich raczej w interesie dobrobytu kraju.

Poseł Meyer z Arnswalde powiada, że politycznej strony całej tej sprawy nie chce poruszać, natomiast społeczną ma, według niego, wielkie znaczenie. Cieszy go mianowicie, że komisja zaprowadza system nabycia ziemi za opłatą renty wieczystej i spodziewa się zaprowadzenia systemu tego w całem państwie; to samo powiedzieć należy o zaprowadzeniu spółek melioracyjnych.

Minister Lucius powiada, że już nie będzie polemizował z Jażdżewskim o to, czy ustawa jest antikonstytucyjna, niesprawiedliwa i niemoralna, bo nie chodzi tu o ukucie ustawy, lecz o ustawę istniejącą. Minister przeczy, jakoby emigracja po r. 1884 się zwiększyła; zmniejszyła się raczej, a przyczyn emigracji należy szukać w innych okolicznościach, niż w kolonizacji. O sprowadzaniu Chińczyków chyba gdzieś żartem mówione; w każdym razie podobny projekt ani nie wyszedł od prezesa rejencji gdańskiej Heppena, ani od prezesa rejencji kwidzyńskiej, Massenbacha. Minister przeczy też temu, jakoby działalność komisji kolonizacyjnej była zwrócona przeciwko chłopom i miała na celu protestantyzowanie.

Poseł Sombart, nacjonalliberał, powiada, iż kwestji narodowej poruszać nie myśli, ponieważ chodzi o uczucia, które mowca szanuje. Natomiast wyraża zdziwienie, że komisji dotąd nie udało się ani jednego majątku rozkolonizować całkowicie. Mowca przed kilku laty podzielił majątek pewien na 26 kolonij i w krótkim czasie, rozprzedawszy parcele, zorganizował gminę. Mowca krytykuje komisję kolonizacyjną ze stanowiska gospodarczego; gani sposób rozdziału kosztów drenowania i domaga się, aby kolonistom czyniono większe ułatwienia co do budowli.

Narodowoliberalny deputowany Seer zaczepia członka Izby wyższej, Kościelskiego, za jakieś o[illegible] zwanie się jego w tejże Izbie, natomiast najwyż[illegible]

16

OFICER MARYNARKI.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO

przez

PIOTRA MAËL'A.

(Ciąg dalszy).

List był przerwany w tem miejscu i zaczynał się dalej pod datą o dwa dni późniejszą:

„Wczoraj wysadziliśmy trzy torpedy; rezultat nie był dostatecznie rozstrzygający, trzeba jeszcze wielu ulepszeń.

„Chcę pani przedstawić tę rzecz, o ile można najjaśniej, obawiam się tylko, czy cię nie znudzę..."

W tem miejscu rozpoczynał się szczegółowy opis, w stylu prostym, barwnym. Młody marynarz przedstawiał fakta, pozwalające niejako im samym mówić za siebie.

Ostateczne próby dowiodły, że torped nie jest dość morderczą bronią; że statek, ugodzony w bok, zachwiał się, pochylił pod gwałtownem kołysaniem, wkońcu nawet począł tonąć, ale z powolnością, któraby dałaby całej załodze czas do ratunku. Inne doświadczenia dowiodły, że zwierzęta, umieszczone na łodziach przewozowych, nie ginęły od wybuchu, lecz okazywały tylko nadzwyczajną trwogę. Słowem, odbyte próby rozczarowały po części przyjaciół i zwolenników torpedu. Mówiono nawet o zupełnem jego porzuceniu. Minister jednak był innego zdania. Sądził on, że nie wszystko jest jeszcze stracone, ale że trzeba tę broń poddać nowym udoskonaleniom."

List Frydryka opisywał to wszystko młodej dziewczynie z wzruszającą naiwnością, pod którą przebijała chęć uspokojenia trwóg, jakie rozbudziła w jej sercu owa próba, na której była w Tulonie obecną.

Blanka czuła wdzięczność dla narzeczonego za tę delikatną troskliwość. Piękne jej oczy zaszły łzami, a dzwonek, wzywający na objad, zastał ją płaczącą nad zwiniętym papierem. Teraz ona z kolei, zanurzając spojrzenie w głąb ciemnego horyzontu, wyszeptała:

— Jakże on jest daleko!

Ale miłość nie była dla niej tem, czem dla Frydryka — uczuciem wyłącznem, które miało go nie opuścić przez całe życie.

Wir świata i powrót do dawnych zwyczajów, łagodziły coraz więcej jej smutek i tęsknotę. Gdy nareszcie trzeci tydzień się zaczynał, dziwiła się sama, że nie wzrusza jej myśl, iż wkrótce już zobaczy ukochanego. Wiedziała, że powita z radością godzinę powrotu Frydryka, ale bliską była przyznania, że mógłby bez wielkiej szkody dla uczuć narzeczonej przedłużyć jeszcze swą nieobecność.

W takiem właśnie usposobieniu, odebrała nowy list od Plemona, list rozpaczliwy, w którym donosił, że przysłano mu znów rozkaz, aby przedstawił radzie admiralicji rezultat odbytych doświadczeń, a wskutek tego będzie musiał jeszcze miesiąc cały posiedzieć w Paryżu. Blanka z początku zadąsała się, lecz pocieszyła się dość prędko, przyjmując obłudne współczucie Leopolda.

— Opóźnienie to — mówił on — choć przykre chwilowo, było jednak wypadkiem bardzo szczęśliwym. Widać, jakiem uznaniem cieszy się młody porucznik u swych zwierzchników, kiedy robią mu zaszczyt zasięgania jego rady. Niewątpliwie, w bliskiej przyszłości, posuną go na wyższy stopień...

Młoda dziewczyna uznała słuszność tego tłómaczenia. Z ochotą też oddała się wesołemu życiu światowemu, zwłaszcza, gdy pani Plemon oznajmiła, że wyjeżdża do Paryża, aby przepędzić obok syna cały czas jego pobytu w tem mieście.

Pożegnanie jej było bardzo przyjaźne, ale Blanka czuła się zakłopotaną. Zrozumiała, że w ostatniem „do widzenia", jakie wymówiła matka jej narzeczonego, nie było przekonania. Dzielna kobieta widziała już dobrze, że Blanka nie jest odpowiednią dla jej syna żoną. A wszystkie te prawdy, przedstawiając się jasno w umyśle panny d'Illiers, zrobiły jej wielką przykrość; była istotą dumną, nie chciała zapierać przed sobą swych własnych błędów, lecz zarazem nie umiała korzystać z wyrzutów sumienia.

Gnidal wyzyskał zręcznie jej niezadowolenie z samej siebie, popychając ją do najszaleńszych wybryków przeciw zwyczajom i etykiecie, oraz namawiając do tualet niestosowych, zwracających oczy ogółu. Blanka, czysta w głębi duszy, została nagle skompromitowaną, dawała bowiem światu powód do plotek.

A ponieważ wiadomość o zerwaniu zamierzonego małżeństwa nie doszła jeszcze do uszu świata, więc dobrzy ludzie postanowili ją uprzedzić, zaczynając dowodzić, że potrzeba co prędzej uwiadomić Frydryka o tem, co się działo. Obowiązkiem sumienia było przestrzedz tego zacnego chłopca i donieść mu o wszystkich wybrykach jego przyszłej żony. Najwięcej zwłaszcza oburzały się mamy, mające córki na wydaniu.

W drugiej połowie tego nieszczęsnego miesiąca, Leopold mógł już sobie powinszować, że zyskał grunt pod stopami. Blanka zmęczona, zniechęcona, dozwoliła się popchnąć w ramiona tego łowcy posagowego. Tak przynajmniej rzecz ta przedstawiała się w przekonaniu opinii publicznej, którą, na nieszczęście, młoda dziewczyna zbyt lekceważyła.

Rzeczy tak daleko już zaszły, gdy nareszcie obowiązki zmusiły Leopolda do opuszczenia Cannes.

XIII.

W Paryżu tymczasem Frydryk nudził się śmiertelnie. Nie dosyć, że w Cherburgu przeciążony był pracą, lecz nadto i w Paryżu otrzymał zatrudnienie, które jeszcze więcej zajmowało mu czasu. Chwile wolne natomiast poświęcał marzeniom. Zajęcia całodzienne i gorączkowe życie stolicy nurzyło go niezmiernie. Wolałby był samotność i długie godziny rozmyślań w których mógłby się oddać najdroższym wspomnieniom.

Opuścił Tulon w okrutnem zwątpieniu, a pierwsze dni rozłączenia podwoiły jeszcze cierpienia i trwogę. Ale czyż człowiek może zupełnie zamknąć serce przed nadzieją? Czyż nie powraca ona pod najbłahszym pozorem, z każdym jaśniejszym promieniem słońca, z echem zasłyszanego śmiechu, z nutą piosenki, uchwyconej przypadkiem?

Plemon przywiązywał się więcej do wspomnień chwil szczęśliwych, niż do smutków minionych. Odtwarzał w wyobraźni swojej owe upajające chwile, przepędzone sam na sam z Blanką. Wszakże powiedziała mu, że go kocha... Nie trzeba nigdy wątpić o słowie kobiety, jeżeli słowo to jest swobodne, dobrowolne, jeśli jest wyrazem woli, wypływającej bezpośrednio z uczucia. Zresztą, z jakiego powodu miał wątpić? Co popychało Blankę do wyznań? Piękna, młoda, bogata, mogła wybierać z zupełną swobodą...

Wybrała też człowieka biednego, który nie ukrywał swej dumy i swego ubóstwa. Cóż więc teraz mogłoby usprawiedliwić nagłą zmianę jej myśli i uczuć? Należałoby chyba uwierzyć, że nie kochała go nigdy. A jednak wymówiła zwodnicze słowo: Na zawsze!

Frydryk nie miał w Paryżu ani chwili swobody. Musiał składać raporty przed radą admiralicji, a nadto przez kilka godzin dziennie siadywać w biurze przy ulicy Royale. Badania, jakie mu powierzono, były po większej części próżne i bezużyteczne. Zasadzały się one na wykazach i przeglądach cyfr, poprawianiu planów i rysunków, oraz szczegółowym rozbiorze niezliczonych wiadomości i doniesień o zadziwiających odkryciach, których „wynalazcy" byli zawsze zapoznanymi „geniuszami".

Miał do czynienia z nagromadzonemi pomięszanemi pospołu wszystkiemi materjałami wybuchowemi: siarka, saletra, nitrogliceryna, jakiś nowy proch, zdolny wzniecać sztucznie burzę na morzu itp. Do tych „agentów zniszczenia" dołączone były opisy sposobów postępowania; przy jednych radzono zastosowanie wody, przy innych znów użycie jakichś maszyn zegarowych, a wszystko to były pomysły próżne, opłakane, świadczące jasno o nieuleczalnem szaleństwie ich twórców, zasypujących ministerjum marynarki swemi „odkryciami".

W tym zbiorze niedorzeczności, Frydryk odkrył jednak niejeden dobry projekt, podający zupełnie możliwe ulepszenia torpedów, niezbyt wielkim kosztem. Wszystkie takie pomysły numerował, odkładał i odsyłał do komisji szczegółowej z uwagą: „do zbadania".

Miał przeznaczony do pracy mały, kwadratowy pokoik, na drugiem piętrze, z oknem wychodzącem na ciasny dziedziniec gmachu ministerjum. W izdebce tej odczytywał Frydryk zżółkłe manuskrypta i zmięte karty planów. O iluż złudzeniach opowiadały te papiery! Niektóre z nich nosiły datę z przed lat kilkunastu. Autorowie ich może już zniknęli z tej ziemi, załamani rozpaczą i nędzą, ustępując miejsca innym marzycielom...

Plemon filozofował bezwiednie przy tym stole, przeładowanym papierami. Mógł się tu przekonać naocznie, że w naszej niespokojnej epoce liczba zwichniętych umysłów wzrasta przerażająco. I gdybyż te wszystkie chimery lęgły się w głowach ludzi fachowych! Gdzietam!... Pomiędzy owymi „wynalazcami" najmniej właśnie było marynarzów, znacznie więcej inżynierów, a znajdowali się nadto: zegarmistrze, mechanicy, aptekarze, chemicy, nawet fotografowie, wszyscy zaś pragnęli za pomocą pierwszej lepszej mięszaniny udarować świat nowym wynalazkiem niszczącym.

W tym czasie odebrał Frydryk od matki list w kilku słowach, z zapowiedzią jej przyjazdu do Paryża. Młody człowiek zdziwił się bardzo. Co to mogło znaczyć? Czyż nie zostawił matki w Tulonie, aby niejako zastępowała Blance jego nieobecność? Zresztą, czyż sam nie miał wkrótce powrócić? Dlaczego więc matka przyjeżdżała do niego i właśnie w tej chwili? (C. d. n.)

wyrażą zadowolenie z działalności komisji kolonizacyjnej.

Po Seerze zabiera głos ks. Stablewski. O ile mi wiadomo, p. Kościelski sprostował to, co w odezwaniu się jego było mylne. Pan Seer nie jest ani powołany, ani wylegitymowany do pouczania p. Kościelskiego, co mu wedle zasad honoru uczynić wypada. Radziłbym mu być na przyszłość ostrożnym z podobnemi nauczkami (dep. Samula: „Kościelski strzelił!“ Wesołość). Pomimo zaprzeczenia ze strony ministra rolnictwa, że protestanci twierdzę, że komisja kolonizacyjna stała się propagatorką protestantyzmu w naszych okolicach. Wynikło to z natury rzeczy. Minister wprawdzie utrzymuje, że przy rozprzedawaniu kolonji uwzględniono także sam procent zgłaszających się katolików jak protestantów, ale katolików zgłasza się mniej, ponieważ wstrętne im jest zadanie, jakie mają spełniać, i to właśnie dla tego przybywają prawie wyłącznie protestanci.

Nordd. Allg. Ztg. nie zaprzecza pożądanego protestantyzowania. Stosownie do tego stawia się szkoły i kościoły ewangelickie, jak to widzimy w sprawozdaniu. Koloniści ewangeliccy mają zatem bardzo wygodnie, podczas gdy katolicy zniewoleni są stawiać szkoły i kościoły własnym kosztem.

Kiedy czytaliśmy sprawozdanie, wypadało się nieraz uśmiechnąć na to, że ta kolonizacja sprawia nam socjalistyczny. Jest to przedsiębiorstwo socjalistyczne en petit. Wytwarzane będą niejako falansterje dla obywateli państwa, w których państwo dla nich stawia budynki, zakupuje inwentarz, drenuje itd. Przy każdem zakupnie istnieje wielokrotnie pewien plan strategiczny, i to plan zaczepny nietylko przeciwko Polakom, ale i przeciwko katolikom.

Z Prus Zachodnich doniesiono mi o przypadku zakupienia posiadłości jedynego właściciela Polaka w wsi Wielkie Jęzonki, w powiecie człuchowskim; posiadłość ta była okolona samemi osadami niemieckiemi tak, że właściciel jej żył jako pustelnik wśród ludności zupełnie niemieckiej. W całych Prusach Zachodnich stawiano sobie pytanie, dlaczego komisja kolonizacyjna zakupiła ten majątek właścicielski? Otóż rządowi wiele zależało na nabyciu tejże posiadłości, otoczonej posiadłościami samych katolików niemieckich, ponieważ chciał mieć podporę tak dla propagandy protestanckiej, jak dla wyborów i to się też teraz ziściło.

Przyjaciel mój ks. dr. Jażdżewski wskazał i na to, iż wykonanie ustawy co do zakupna gospodarstw polskich wyrosło stąd w przeciwieństwie z dążnością tejże ustawy, co kanclerz państwa tu wypowiedział. Przecież tylko niegodziwą szlachtę polską chciano wyprzeć z jej dziedzicznych posiadłości, ale chłopa polskiego miano pozostawić w spokoju!

Pan minister rolnictwa powołuje się na to, że w roku zeszłym zakupiono tylko 26 gospodarstw chłopskich. Atoli w ogóle od ustanowienia owej ustawy zakupiono już znaczną liczbę gospodarstw chłopskich i to zwiększać się może z roku na rok.

Skutkiem działalności komisji kolonizacyjnej, nietylko powiększy się emigracja, lecz powstanie proletarjat bezrolny, szkodliwy dla stosunków społecznych; będziemy mieli Irlandję pruską. Minister zaprzecza temu, jakoby prezes rejencji, Heppen, pozwolił przed sprowadzania do roboty Chińczyków; a przecież doniosło o tem pismo, pozostające w stosunkach ze sferami rządowemi. Czemuż nie zaprzeczono doniesieniu temu, które tyle narobiło wrzawy. Komisja kolonizacyjna najfatalniejsze robi interesa, a mamy nadzieję, że i politycznie zrobi fiasko. Może być, że się.

Pominąwszy wszystkie inne, twierdzę, że tylko kolonizacja może błogie wydać skutki, która służy rozwojowi kultury — przeciwnie, kolonizacja, będąca w sprzeczności z prawem i sprawiedliwością, kolonizacja, która najjaskrawiej sprzeciwia się obowiązkom, jakie każdy sprawiedliwy i rozumny rząd winien swym poddanym i to wszystkim poddanym bez względu na ich wyznanie, taka kolonizacja nie przyniesie dobrych owoców we przyszłości, albowiem nie ma ani moralnych podstaw ani wszelkich warunków.

Za pomocą tej kolonizacji możecie panowie więcej jeszcze dóbr zakupić i tego też dokonacie, bo przecież tem przedsięwzięciu rządu ułatwia wam wszelkie kroki jak upadek gospodarstw rolnych, rolnictwo — stan, do którego rząd niemało sam się przyczynił, albowiem dawniej powinien był wziąć pod rozwagę przesilenie, w jakie rolnictwo powoli popada i jakie właśnie we wschodnich prowincjach w ostatnich latach tak silnie się daje odczuwać. Najlepszy dowód, jak wielkiem jest to przesilenie, stawia sprawozdanie, podług którego więcej dziedziców Niemców zgłosiło się do komisji kolonizacyjnej niż Polaków.

Mam przekonanie, że cały ten interes kolonizacyjny w stosunku do wydatków okaże się wcale niekorzystnym. Z czasem — działając tak podług planów strategicznych, aby polską prawem we pewnych powiatach przeważnie przez tych przybyszów w pewnych latach posłać do sejmu kilku niemieckich posłów więcej, ale tych kilku posłów niemieckich kosztować będzie rząd i państwo bardzo drogo — bo każdy takowy poseł kosztować będzie 30 milionów — będą to bardzo kosztowni posłowie. (Wesołość.)

Interes ten, jako polityczny, nie przyniesie promotorom; dla tego kończę wyrażeniem nadziei, że coraz więcej, mimo że w naszych kołach, przekonanie się przyniesie, że „gryndera“ i „gryndersowe“ usiłowania nazwać należy „gryndersowem“ nowszych czasów. (Brawo u Polaków.)

Po Stablewskim zabrał głos poseł Puttkamer z Plawt, którego odezwanie się o rugach robotników tyle narobiło hałasu. Łatwo tedy zrozumieć, że przemówienie jego bardzo zainteresowało, spodziewano się bowiem znaleźć wyjaśnienie przyczyny, jaka zachodziła pomiędzy ks. Bismarkiem, a byłym ministrem, bratem deputowanego, w sprawie rugów.

P. Puttkamer na wstępie zaznaczył, iż rząd pruski nie stworzył komisji kolonizacyjnej dla swojej przyjemności, lecz z potrzeby. Mówca sądzi, że to było potrzebne, ale kto zna stosunki miejscowe, potrzebę uznać musi. Nie chodzi o wypieranie żywiołu polskiego, lecz o obronienie Niemców przeciwko zalewowi ze strony żywiołu polskiego. Przyczyny emigracji nie należy szukać w działalności komisji kolonizacyjnej, lecz w przesileniu ekonomicznem i w tem, że zarobnicy w Ameryce mają możność utworzenia sobie bytu samodzielnego, gdy w domu tej sposobności nie mają.

Przechodząc do kwestji braku robotników w prowincjach wschodnich, p. Puttkamer zaznacza, że istotnie rolnicy z powodu tego braku widzą się zagrożonymi w materjalnej egzystencji swojej. Jeżeli jednakże w prasie w ostatnich czasach obszerne podawano artykuły na temat „rewelacyj p. Puttkamera z Plawt“, to mówca twierdzi, iż [illegible].

P. Puttkamer kończy mowę swoją gorącem wezwaniem, aby komisja kolonizacyjna nietylko sprowadzała do prowincji polskich Niemców z innych stron, lecz popierała także miejscowych, inaczej bowiem kolonizacja nic nie pomoże, bo polskiego Niemców [illegible] pod względem materjalnym [illegible].

P. Puttkamerze zabiera głos poseł Schalscha z centrum i powiada, że w katolickich kołach niemieckich nikt nie wątpi o tem, że komisja kolonizacyjna ma na celu szerzenie protestantyzmu; wynika to z jej działalności: buduje kościoły protestanckie, o katolickich nie ma mowy.

Minister Lucius jeszcze raz zabiera głos, aby stanowczo zaprzeczyć twierdzeniu Schalschy o szerzeniu protestantyzmu przez komisję kolonizacyjną.

Po przemówieniu jakiegoś national liberała, Izba uchwala zamknięcie dyskusji i już tylko następuje osobista szermierka pomiędzy posłem Jażdżewskim i p. Puttkamerem [illegible] wiadomości, jakie o stanie się w centralnem Towarzystwie rolniczem głoszono [illegible]. P. Puttkamer odpowiada, że to chyba na nieporozumieniu lub niezrozumieniu polega; [illegible] „O ile wszelkie chcieli“ — powiada mówca dosłownie. — Sprawę braku robotników rozbierano na posiedzeniu centralnego Towarzystwa rolniczego i podnoszono, że jedną z przyczyn braku tego jest hurtowne wypędzanie Polaków, a z tego tytułu [illegible] rząd. Przyznaję, że w czasie właściwym, gdy minister mi wspominał o projekcie rugów, otwarcie mu wypowiedziałem moje uwagi i zarzuty ze stanowiska interesu rolników w prowincjach wschodnich przeciwko podobnemu wypędzaniu. Na to minister mi odpowiedział: „Jestem przekonany, że masz słuszność, że rolnictwo na tem ucierpi; powiedziałem to kanclerzowi, ale on mi odparł, że rolnicy muszą to znieść, ponieważ wyższe względy polityczne wymagają, aby rugi się odbyły w szybkiem tempie.“ Zasadniczej tedy różnicy zapatrywań nie było pomiędzy kanclerzem a ministrem, bratem moim; różnica była tylko w poglądzie na pośpiech w przeprowadzaniu rugów. Ze względów humanitarnych pożądał [illegible] opóźnienia wydalania, i to z wiedzą ks. Bismarka“.

Mówca dalej przeczy temu, aby ktoś na serjo myślał o sprowadzaniu Chińczyków. Sprawę tę poruszył jakiś rolnik w liście pisanym do prezesa rejencji, Heppena, a Heppen, zaprzyjaźniony z mówcą, wspomniał o tem do niego jako o curiosum. W tym samym sensie mówca wspomniał o tem na zebraniu Towarzystwa rolniczego. Izba uchwala sprawozdanie komisji kolonizacyjnej przyjąć do wiadomości.

W sprawie akademików.

W sporze między prezydjum Czytelni akademickiej a jej Wydziałem, przyszło ostatecznie, jak wiadomo, do zwołania Walnego zgromadzenia, które miało rozstrzygnąć, który kierunek jest dla młodzieży akademickiej właściwym, czy ten, którego wyrazem stał się protest pp. Łaszowskiego i Baranowskiego, czy ten, który się uwidocznił w wiecu i wybrykach, jakich sobie po wiecu pozwalano.

Wzmiankowane walne zgromadzenie odbyło się w sobotę wieczorem na Uniwersytecie. Było nie bardzo liczne, wzięło w niem bowiem udział około 100 młodzieży. Przed zebraniem rozpowszechnił Wydział Czytelni następujący List otwarty do kolegów:

„Przedstawiciele Wydziału „Czytelni Akademickiej“ — publikując w dniu 11. marca b. r. w tutejszych dziennikach zaprotokołowaną na posiedzeniu z dnia 9. marca b. r. uchwałę Wydziału, że Towarzystwo „Czytelnia“ nie ma nic wspólnego z wiecem z dnia 7. marca, dnia 10 marca b. r. w sali ratuszowej odbytym, a członkowie „Czytelni“ biorąc w nim udział tylko jako akademicy i że stanowczo ze strony Wydziału zastrzega się potępienie to, co się działo zaraz bezpośrednio po wiecu — tem samem zaznaczyli dobitnie usunięcie się Wydziału wymienionego Towarzystwa od czynnego udziału w obradach i demonstracjach rzeczonego wiecu.

Ponieważ wskutek wzmiankowanego ogłoszenia konserwatywna prasa narzuciła nam się z nieproszoną obroną, z tem samem wywołała ku nam niechęć w kołach postępowych, za której następstwa poczytywać należy uchwalenie ze strony większości Wydziału krzywdzącego nas wotum nieufności, zastrzegamy się jak najuroczyściej przeciw podobnej opinii i poczuwamy się w obowiązku — odwoławszy się do opinii Walnego zgromadzenia kolegów — uzasadnić nasze stanowcze wystąpienie przeciw wiecowi w całej jego rozciągłości.

Inicjatorowie omawianego wiecu, urządzając zebranie całej tutejszej młodzieży akademickiej, winni byli naszem zdaniem w pierwszym rzędzie porozumieć się z Wydziałem „Czytelni“, która jest prawną reprezentantką tutejszej młodzieży uniwersyteckiej.

Tymczasem nie tylko że tego nie uczynili, ale w celu urządzenia wielkiego zebrania młodzieży, rozpoczęli skrytą agitację pomiędzy członkami „Czytelni“, po za plecyma jej zarządu i bez odwołania się do wybranej przed miesiącem komisji wiecowej, którą ostatni wiec wybrał do czuwania nad interesami akademickiemi i upoważnił ją po przedniem porozumieniu się z Towarzystwami akademickiemi do zwoływania w przyszłości dalszych wieców.

Jeśli więc przewodniczący „Czytelni“ nie budził ufności, w skutek zachowania się swego na zebraniu, omawiającem potrzebę założenia we Lwowie Towarzystwa słowiańskiego, [illegible] w sprawie [illegible] bratniej pomocy, a według zapatrywań inicjatorów wiecu „zacofane“, to należało pamiętać, że po za przewodniczącym stoi liczny Wydział, że naczelnym kierownikiem komisji wiecowej jest kolega, cieszący się sympatją większości akademików, że wiec dopiero za ich oficjalnem zezwoleniem wolno by było inicjatorom wiecu uczynić z „Czytelni“ filjalne biuro komisji wiecowej.

Zapatrując się zatem na całą sprawę, choćby tylko ze strony formalnej, zaprzeczyć się nie da, że inicjatorowie wiecu przeoczyli należne względy dla gospodarza towarzystwa, którym jest każdorazowy Wydział i ubliżyli jedynemu ognisku tutejszej polskiej młodzieży akademickiej, a w skutek swego dotychczasowego postępowania i ukrywania do ostatnich chwil przed zebraniem przedmiotów jego obrad, otworzyli pole przypuszczeniom i podejrzeniom o zamiarach, jakie być mogą.

Przekonawszy się wreszcie, że ster wiecu uchwyciły rozkładcze dla narodowości polskiej w Galicji czynniki, za jakie uważamy nie uznających wcale narodowości i zaprzeczających nasze dzieje i tradycje narodowe kosmopolitów, którym zawładnęły indywidua, zaprzeczające żywiołowi polskiemu we wschodniej Galicji prawa bytu i pozbywające Polaków za intruzów, zajęliśmy niedowierzające stanowisko względem omawianego wiecu.

A żeśmy się w naszem niedowierzaniu nie pomylili — świadczy o tem cały przebieg obrad wiecu, zwłaszcza niektóre jego uchwały, jak niemniej i demonstracje z nim połączone. Niezaprzeczonym jest faktem, że komitet wiecowy przeprowadził wybór przewodniczącego wiecu, który [illegible] w wielkim tenorze, że nie dopuszczał do głosu mówców, narodowo-postępowego, a wnioski, mówców [illegible] się przyjęć do głosu zwolanie, lub mowców, zabierających głos nie po myśli komitetu, podstępnie wywoływano ze sali i przemocą zatrzymywano w przedpokoju; wiadomo także powszechnie, że niektóre uchwały powzięte na wiecu nie licowały z godnością akademicką i były jeśli nie wprost antipolskie, to jakby umyślnie na skompromitowanie polskiej młodzieży obliczone.

Wreszcie zaznaczyć wypada, że na owym wiecu niektóre wnioski większością przeszłe, przewodniczący ogłaszał za nieprzyjęte.

Demonstracje zaś, które miały miejsce po wiecu wyglądają tak, jakby wiec był drugorzędną sprawą, a tem samem osłabiają dodatnie strony omawianego zebrania.

Bo jakkolwiek założyliśmy protest przeciw wiecowi w całej jego rozciągłości, będąc do tego spowodowani interesem towarzystwa, którego dobro i rozwój poruczono naszej pieczy, to z drugiej strony zastrzegamy się przeciw insynuacjom, jakobyśmy w czambuł potępiali treść wszystkich na wiecu powziętych uchwał, co więcej, jakobyśmy potrzebę wieców zapoznawali.

A zkądże — pytamy — wyszła inicjatywa do pierwszego wiecu, zwołanego w sprawie rozporządzeń policji, jeśli nie od nas?

Lecz współdziałanie z inicjatorami ostatniego wiecu sprzeciwiało się narodowo-postępowemu stanowisku, na którem dotąd — jak sądziliśmy — zawsze stał Wydział „Czytelni akademickiej.“

Ponieważ napomknęliśmy kilkakrotnie o naszem stanowisku narodowo-postępowem, nie od rzeczy będzie wypowiedzieć — ze względu na naszych kolegów Rusinów — nasze zapatrywania na rusko-polskie stosunki u nas.

Chcąc być wiernym duchowi tradycji historycznej, której Polakom nigdy nie godzi się sprzeniewierzać, nie można odmawiać Rusinom prawa do ich rozwoju, owszem my młodzież w sferze naszego działania okazujemy im zawsze nasze sympatje w tym kierunku, ale z drugiej strony jako Polacy nie możemy siebie uważać za intruzów, nie pozwolimy fałszować historji naszej i z całą energią będziemy odpierać zamachy wymierzone na uszczuplenie praw naszych.

A jeśli kto prawi o nieprzyjaźnem stanowisku jednego elementu względem drugiego, to fakta stwierdzają, że z obozu ruskiego agitują i dążą do poniżenia i wyrugowania żywiołu polskiego z Galicji. i że raczej można mówić o ruszczeniu Polaków, jak o polonizacji Rusinów, co zresztą daty statystyczne potwierdzają. Jeśli więc trzymamy się niekiedy w rezerwie wobec niektórych objawów zbliżenia się, (jak to np. uczyniliśmy w sprawie ostatniego wiecu) to tylko o tyle, o ile one pochodzą od bezwzględnych separatystów Rusinów, których dążenia i umizgi uważamy za zgubne dla sprawy narodowej w Galicji, bardziej zaś jeszcze, o ile one dążą do uśpienia naszej czujności i sparaliżowania obronnego stanowiska Polaków.

W końcu nadmieniamy, że idziemy zawsze z postępem i dalecyśmy od zachowawczych zapatrywań a postęp pojmujemy nie na gruncie sztucznie rozbudzanych namiętności i wyzyskiwania dla swych ubocznych celów niedoli ludzkiej, lecz w rzetelnej, cierpliwej pracy i w spokojnem roztrząsaniu tego, co nas gniecie i na uchylenie czego, stojąc wiernie przy unii i trzymając się zasad z roku 1863, chętnie pracę całego życia naszego poświęcić jesteśmy gotowi, dewizą zaś naszą — natchnione słowa wieszcza:

„Wo imia Otca i Syna — to nasza mołytwa:
Jako trojca tak jedyna Polszcza, Ruś i Łytwa.“

We Lwowie dnia 23. marca 1889.

Przewodniczący: *Zygmunt Z. Łaszowski*. Członkowie wydziału: *Bolesław Baranowski*, *Bolesław Czołowski*, *Michał Danielak*. *Maksymilian Gumplowicz*, *Bronisław Kapłański*, *Franciszek Krcek*, *Stanisław Libel*. Członkowie wydziału i komisji wiecowej słuchaczów uniwersytetu: *Roman Ciesielski*, *Józef Rajmund Schmidt*.“

Rozprawy na Walnem zgromadzeniu trwały przeszło cztery godziny i były dość burzliwe, a miały głównie na celu polemizowanie z powyższym listem i to szczególniej z drugą częścią tego listu. Występowanie przeciwników prezydjum Czytelni było dość gwałtowne i niesforne, nie celowało ani siłą argumentów, ani powagą akademicką. Hałasowano wiele i starano się od czasu do czasu przeciwników zakrzyczeć. Przystąpiono w końcu do głosowania i słabą większością nie potwierdzono wotum nieufności, które Wydział Czytelni udzielił swemu prezesowi i sekretarzowi.

Kurjer lwowski, który dość naiwnie wypiera się, ażeby chciał jakikolwiek wpływ wywierać na postanowienia młodzieży akademickiej, stara się przecież nakręcić, że właściwie wniosek wotum nieufności pozyskał większość. I będą zapewne dość łatwowierni akademicy, którzy się dadzą uwieść głosowi naszych domorosłych anarchistów, i nie porzuciwszy swego kierunku skrajnego, wykreślą się z „Czytelni“ i podkopią istnienie tej niezbędnej instytucji studenckiej. Od czegóż byłaby grupka tych domorosłych anarchistów lwowskich i jej organek? Musi mieć przecież jakąś Beocję lwowską, w której mąci wodę i buduje sobie piedestale popularności. Dotychczas może się pochlubić, że nic nie zbudowała ani dla akademików ani dla rzemieślników, że owszem zawsze na nich sprowadzała cięgi i pogarszała ich pozycję — ale dogadzała swej herostratowej ambicji, wiele już zburzyła i podkopała, a teraz osłabienie „Czytelni akademickiej“ będzie mogła wpleść do swych laurów... Chyba, że łatwowierność bałamuconych ustąpi miejsca zdrowemu zmysłowi, któremu młodość i akademickie wykształcenie powinny dać górę.

* * *

Senat akademicki ukończył już dochodzenia w sprawie wiadomego wiecu i wydał dyscyplinarny wyrok, mocą którego dwaj akademicy, którzy głównie zajmowali się zwołaniem wiecu, tj pp Wacław Budzynowski, słuch. filozofii i Teodor Kasparek, słuch. prawa, zostali na trzy semestry relegowani. Wszyscy zaś akademicy, którzy referowali sprawy na wiecu, otrzymali upomnienie. Nie wątpimy, że jeśli młodzież akademicka złoży dalszem swem postępowaniem dowód, iż pozostając przy swej chwalebnej żywotności, nie da się przecież prowadzić na ubliżające godności akademickiej wybryki, skończy się na tem, a znajdą się drogi i środki, ażeby i surowość powyższego wyroku złagodzić.

* * *

Wydział Towarzystwa bratniej pomocy politechników we Lwowie przesyła nam następujące pismo:

„Uchwałą jednogłośną walnego zgromadzenia członków Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów politechniki, którego członkami są wszyscy słuchacze politechniki, polecono wydziałowi tegoż Towarzystwa podać do ogólnej wiadomości, że grupę młodzieży akademickiej, słuchaczów politechniki reprezentuje jedynie Bratnia pomoc słuchaczów politechniki i że technicy z Czytelnią akademicką na razie nie mają nic wspólnego.

„Wprawdzie w ustawach Czytelni akademickiej jest powiedzianem, że członkami Czytelni mogą być tak słuchacze uniwersytetu, jak i politechniki, od wielu lat jednakże politechnicy lwowscy zrzekli się tego zaszczytu; w roku bieżącym żaden z techników z prawa tego nie korzystał, nie mogąc tolerować przekonań, jakie ożywiają to kółko młodzieży akademickiej.

„Czytelnia akademicka mianem swojem, jak i ostatnim listem otwartym uzurpuje sobie prawa do reprezentowania młodzieży akademickiej lwowskiej, tak jednakże nie jest; należy ją uważać jako stowarzyszenie pewnej części słuchaczów uniwersytetu.“

* * *

„Akademiczne Bractwo“ — grupka Rusinów akademików, którym się owładnięcie sprawami akademickiemi w kierunkach nienarodowych jakoś nie wiedzie, uchwaliła zerwać z „Czytelnią akademicką“, dopóki nią kierować będzie teraźniejszy Wydział. Tej uchwały możemy Czytelni gratulować. Jestto dla niej wotum ufności w oczach całego społeczeństwa. Jeśli są kierunki niezdrowe, antinarodowe, niechaj się oderwą — i owszem. Dla prawdziwego braterstwa między Rusinami i Polakami, którzy się nie zechcą ani polonizować, ani rutenizować, ani kosmopolityzować znajdzie się jeszcze zawsze dość zdrowych żywiołów.

Obu uchwał „Bratniej pomocy“ i „Akademicznego Bractwa“ nie można stawiać na jednej linii, tak, jak to czyni *Kurjer lwowski*. Z nadto dobrze bowiem sądzimy o słuchaczach naszej politechniki, abyśmy mogli przypuszczać, iż silna manifestacja uczuć patrjotycznych polskich ze strony zdrowszej połowy „Czytelni“ była powodem do oświadczenia, że do „Czytelni“ nie należą.

Pierwsze galic. Towarzystwo dostaw rękodzielniczych dla armii.

W niedzielę odbyło się zebranie 102 delegatów z prowincji, celem zawiązania towarzystwa pod powyższą firmą.

Obrady toczyły się pod przewodnictwem p. Mikulińskiego. Rozpoczęto je odczytaniem sprawozdania komisji, wybranej na wiecu d. 27 maja rz. Poczem członek tej komisji p. Boliński podniósł, iż towarzystwo te zapewnia lepsze zyski, niż lokowanie kapitałów w niepewnych instytucjach. Kasjerem towarzystwa będzie Bank krajowy, więc najpewniejsza firma w kraju.

Delegat tarnopolski p. Kuliński uznając zasługi komisji, wezwał zgromadzonych do wyrażenia podzięki, co też uczyniono. Delegat ten w Tarnopolu zebrał 3.200 zł., a oprócz tego rada miejska tamtejsza przystąpiła jednomyślnie z kwotą 2.000 zł.

W dalszym ciągu przemawiali jeszcze pp. Lech i Wysocki. Z kolei uchwalono statut przedłożony przez komisję.

Według statutu zarząd towarzystwa sprawują: Dyrekcja złożona z trzech dyrektorów i trzech zastępców i rady nadzorczej z 15 członków i 5 zastępców.

Tegoż dnia po południu dopełniono formalności składania deklaracyj przed notarjuszem na przystąpienie do towarzystwa. Przystąpiło 45 korporacyj rzemieślniczych, 145 poszczególnych rzemieślników i 5 gmin miejskich, mianowicie Tarnopol z 20 udziałami (2.000 zł.), Brody z 10, Gródek z 3, Zator z 2, Przemyśl z 1 udziałem.

W poniedziałek odbyły się dwa posiedzenia. Ranne posiedzenie poświęcone wyborom. Do rady nadzorczej wybrani zostali: Flaczyński Zygmunt, krawiec ze Lwowa, Kostka Antoni, szewc ze Lwowa, Kozak Tomasz, przełożony stow. szewców z Przemyśla, Kuliński Antoni, przełożony stow. szewców z Tarnopola, Kwaśniewski Feliks, przełożony stow. szewców ze Stanisławowa, Kostecki Kasper, krawiec ze Lwowa, dr. Lewakowski, poseł do Rady państwa, Momidłowski Józef, krawiec z Rzeszowa, Niemczynowski Stanisław, poseł do Rady państwa, Pawlikowski Aleksander, garbarz ze Starego Sącza, Schapira Jakób, malarz ze Lwowa, Skwarczyński Antoni, krawiec z Krakowa, Strzemecki Wacław, siodlarz i lakiernik z Stryja, Szczepanowski Stanisław, poseł do Rady państwa, Witosławski Bronisław, radny m. Brodów.

Jako zastępcy: Gorecki Jan, krawiec ze Lwowa, Kindel Ferdynand, blacharz ze Lwowa, Rozdół Maurycy, rymarz ze Lwowa, Sembratowicz Michał, introligator, radny miasta Lwowa, Szuster Dymetr, szewc ze Lwowa.

Tak wybrana Rada natychmiast się ukonstytuowała wybierając prezesem p. Szczepanowskiego, a zastępcą jego p. Kaspra Kosteckiego. Rada przystąpiła zaraz do wyboru dyrekcji, i wybrała pp. Mikulińskiego Bolesława, Rischera Jana i Spożarskiego Jana.

Zgromadzenie zatwierdziwszy te wybory, przystąpiło do wyboru komisji rewizyjnej. Wybrani zostali: pp. Dydacki Franciszek, Prugar Marcin, Skarbek Ludwik, Platowski Stanisław, Baranowicz.

Dyrekcja stosownie do uchwały wniesionej przez p. Bolińskiego urzędować ma przez rok jeden bezpłatnie.

Na popołudniowem posiedzeniu uchwalono jednomyślnie następujące wnioski:

1. Delegaci powinni się starać o pozyskanie jak największej ilości udziałów.

2. Wysłać do Rady państwa petycję na ręce Koła polskiego i do ankiety w sprawie dostaw dla armii na ręce ks. Czartoryskiego, ażeby rząd zmienił dotychczasowy system dostaw w tym kierunku, by: a) w kraju istniała komisja wojskowa odbiorcza; b) by licytacje odbywały się korpusami, c) oferty zatwierdzały komendy korpusów, a ministerstwo jedynie przyjmowało oferty do wiadomości.

3. Wezwać dyrekcję i radę nadzorczą, aby przy staraniu się o dostawy w pierwszym rzędzie ubiegały się jedynie o dostawę artykułów skórnych, wełnianych i bawełnianych.

4. Obszerne sprawozdanie z pierwszego zgromadzenia ma się wydrukować, rozesłać po kraju, nadto zaś wydział ma ponownie udać się do gmin, miast i miasteczek, by przystępowały do towarzystwa.

Na tom obrady ukończono.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 26. marca.

* **Mianowania.** Namiestnictwo zamianowało inżyniera Stanisława Łozińskiego w Nowym Sączu, komisarzem do nadzoru kotłów parowych w powiecie nowosądeckim. — Rada szkolna krajowa zamianowała Tartikowera Szlomę stałym nauczycielem w Podwołoczyskach.

* **Notarjuszem w Starej Soli** zamianowany p. Norbert Mokrzycki, kandydat notarjalny ze Stanisławowa.

* **Ślub.** W Rzeszowie 19. bm. pobłogosławiony został w kościele farnym związek małżeński p. Józefa Stańkowskiego, porucznika obrony krajowej z panną Anielą Alsówną.

P. Henryk Stroka, profesor seminarjum nauczycielskiego, pojął za żonę pannę Elżbietę Klakównę.

† **Ks. Hieronim Niemczynowski**, brat posła, zmarł w niedzielę w 56 r. życia. Zmarły cieszył się ogólnym szacunkiem jako prawy kapłan i obywatel. Cześć jego pamięci!

* **Odczyt** dr. Wład. Ostrożyńskiego, zapowiedziany na wtorek d. 26. marca b. r. odbędzie się w poniedziałek dnia 1. kwietnia.

* **Czwartki w Kole literackiem.** Program części muzykalno-wokalnej rautu, który odbędzie się we czwartek 28. bm., jest następujący: 1. Szyllera: „Nurek“, wygłosi p. Fr. Wysocki, art. dram.; 2. a) Reinhold: „Impromptu“, b) Ravina Gaiete, odegra panna M. Sidorowicz; 3. a) Moniuszko: „Znaszli ten kraj“, b) Zarzycki: „Szumi w gaju brzezina“, c) Gall: pieśń, odśpiewa panna L. Stroka; 4. Alard: fantazja z „Fausta“ na skrzypce z towarz. fortepianu, odegra J. Teodorowicz; 5. deklamacja, panna Wanda Charlemont; 6. a) Rubinstein: pieśń, b) Kratzer: dumka, odśpiewa panna W. Bielańska; 7. Moszkowski: walc, odegra panna Sidorowicz, 8. a) Meyerbeer: „Mnich“, b) Czetwertyńska: „Wezwanie do mazura“, odśpiewa p. Slawiczek; 9. Emulacje pisarza prowentowego do panny Marjanny, wygłosi i odśpiewa p. Ruszkowski.

Część muzykalno-wokalna zostaje pod artystycznem kierownictwem p. Franciszka Słomkowskiego.

Początek rautu o godz $7^1/_2$. Lista uczestników otwarta w Kole do środy wieczora.

* **Posiedzenie** Towarzystwa przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek d. 26 bm o godzinie 6 w sali XV. uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. T. Siemiradzki. O miocenie w Królestwie polskiem. 2. Br. Pawlewski. Streszczenie pracy J. Boguskiego „O zmianach sporu elektrycznego czterochlorku azotu pod wpływem zmian temperatury“. 3. Luźne komunikacje.

* **„Joanna d'Arc“**, wzniosłe dzieło mistrza Matejki, będzie jeszcze do 1. kwietnia. na widok publiczny w sali Domu narodnego wystawione. Reprezentacja lwowska zjedn. Tow. przyjaciół sztuk pięknych, chcąc umożliwić jak najszerszym kołom ludności dostęp do obrazu, postarała się o zniżenie ceny wstępu na 10 ct. Nie będzie więc zapewne takiego mieszkańca m. Lwowa, któryby nie korzystał z tak łatwej sposobności ujrzenia jednego z największych dzieł Matejki.

* **Walne zgromadzenie** Towarzystwa politechnicznego odbędzie się we środę 27. bm. o godz. 6tej wieczorem w sali fizyki szkoły realnej (II. piętro.)

* **Z Towarzystwa prawniczego.** W salach kasyna miejskiego odbędzie się d. 2 kwietnia br. staraniem Tow. prawniczego zebranie towarzyskie dla członków Towarzystwa wraz z rodzinami i gośćmi przez nich wprowadzonymi. Program: Produkcje śpiewu, humorystyczne deklamacje i koncert Harmonii. Początek o godz. 8. wieczór. — Strój wizytowy. Za komitet: Dr. Alfred br Kanne, prezes Tow. Dr. Piotr Stebelski, sekretarz. Misiński Karol. Dr. Szczurowski Kazimierz. Dr. Balko Aleksander. Dr. Buresz Alfred.

* **Nowy urząd pocztowy** wejdzie w życie z dniem 1. kwietnia w Haczowie. Do okręgu doręczeń nowego urzędu pocztowego należeć będą następujące miejscowości: Haczów, Iskrzynia i Jabłonica polska z przysiółkiem Budzyn.

W tym samym dniu otwarty zostanie nowy urząd pocztowy w Surochowie, na stacji kolei Jarosławsko-Sokalskiej (powiat Jarosław.)

Okręg doręczeń tego urzędu pocztowego stanowić będą na razie gmina i obszar dworski w Surochowie.

Z dniem wejścia w życie urzędu pocztowego w Surochowie zaprowadza się przy tamtejszej stacji kolejowej oprócz dotychczasowego nadawania telegramów, także telegraficzny odbiór nadchodzących telegramów i doręczanie takowych za pomocą urzędu pocztowego a względnie przez posłańców.

* **Magistrat ogłasza**, że wakuje posada tercjana przy uniwersytecie we Lwowie z terminem podań do 15. kwietnia 1889.

Oprócz tego wiele innych posad służbowych i manipulacyjnych zastrzeżonych wysłużonym podoficerom po za granicami kraju jakoto w Austrji, Czechach, na Morawii itd., o których bliższą wiadomość co do warunków kwalifikacji i dotacji powziąć można w biurze IV. departamentu magistratu.

* **Samobójstwo.** Pani Aniela L. żona starszego inspektora kolei Czerniowieckiej, odebrała sobie życie w swem mieszkaniu pod l. 22 przy ul. Akademickiej, wystrzałem z rewolweru, ugodziwszy się w głowę nad prawą skronią. Nieszczęśliwa liczyła lat 38. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

* **Wylewy.** Z Łańcuta donoszą 22. bm.: Między Dąbrówkami a Białobrzegami utworzył się trzykilometrowy zator na Wisłoku. Woda wystąpiła z brzegów w Dąbrówkach i Wielkiej woli, 15 domów zalanych.

Zator z pod Narowu w Bocheńskiem odszedł.

W Hubienicach koło Dąbrowy (w tarnowskiem) zator rusza i grozi zerwaniem wału.

Na Sanie koło Dynowa zatory ruszyły po południu. San dotąd trzyma się w łożysku, tylko przyległe rzece pola pokryte krą.

Z Rzeszowa donoszą: Zator stanął między Łukawcem a Wulką dolną, część zatoru odpłynęła w południe ku Dąbrowkom, dokąd udał się oddział inżynierji z Łańcuta. Łukawiec, Wulka, Jasionka i Nowa wieś dotknięte wylewem. Żandarmerja delożowała mieszkańców Łukawca i Wulki.

Pod Kutami wystąpił Czeremosz z brzegów po stronie galicyjskiej, skutkiem czego komunikacja z tem miastem wozowa i konna została przerwaną. Przerwa potrwa ze trzy tygodnie.

Z Jarosławia donoszą pod d. 24. bm.: Zator na Sanie stoi, a woda na wysokość 6 metrów zalała gościniec. Komunikacja z prawym brzegiem zamknięta. Wsie okoliczne za Sanem stoją pod wodą. Domy powalone zabrała woda Ludzie ledwo pouciekali z życiem. Dziś zrana komisja mięszana cywilno wojskowa udała się na drugą stronę rzeki łódkami. Krąży wieść, że mosty pod Radymnem i Leżachowem zerwane. Środków zaradczych nie użyto żadnych.

Pod Sandomierzem i Zawichostem ruszyły lody wiślane dnia 23. bm. przed południem.

* **Wypadek kolejowy.** Dnia 18. bm. pociąg pospieszny kolei lwowsko-czerniowieckiej idący ze Lwowa, przejechał na śmierć przy stacji Chlebowice-Bóbrka budnika kolejowego Krona, który jako dozorca stał przy partji robotników, odrzucających śnieg na linji. Jak się zdaje, własna nieostrożność nieszczęśliwego była przyczyną katastrofy. Dochodzenie sądowe jest w toku.

* **Medale pamiątkowe** dr. Franciszka Smolki zaprenumerowali w dalszym ciągu:

Srebrne: Aywas Mikołaj, Frenkel Ignacy, Garapich Antoni, Hofman Maurycy, Horodenka Rada pow., Horodyński Bogusław, Husiatyn Rada powiat., Kanarek Rachmiel, Laskowska Helena, Lilienfeld Marek, Lityński Edmund, Mazaraki Marjan, Merczyński Józef, Nadwórna Rada pow., Nowy Targ Rada pow., Nowy Targ Rada miejska, Padlewski Szczepan, Pilatowski Jan, Przemyślany Rada pow., Rychtman Zygmunt, Ks. Sawa, Skrzyński Adam, Sołtyński Wła-

dysław, hr. Starzeński Edmund. dr. Walgart Walery, Witosławski Wincenty, po jednej sztuce. Bohorodczany Rada pow. 3 sztuk. Razem 29, według poprzedniego wykazu 23. Ogółem 52 sztuk.

Bronzowe: Abgarowicz Józef Agopsowicz Antoni, ks Aksentowicz Julian, Albinowski Włodzimierz, Aslan Mikołaj, Barański Kazimierz, Berwid Franciszek, Bogdanowicz Maksymilian, Czajkowski Adolf. hr. Dzieduszycki Stanisław, Ekielski Józef, Fibich Władysław, Fink Jakób, Fuchs, Gebhardt Edward, St. Głowacki Bolesław, Gubrynowicz Ludwik, Hensel Seweryn, Horodyski Zbigniew, Jabłoński Wincenty, Jasiński Franciszek, Jasiński Jan, ks. Kajetanowicz Kajetan, hr. Kaune Alfred, Kędzior Andrzej, Kiselka Karol, Kleski Jan, ks. Kowalski, Koziowiecki Czesław, dr. Koźmiński Leon, Krobicki Wiktor, Krogulski Seweryn, Kucharski Karol. Kuczkowski Eugeniusz, Lang Bronisław, Langie Tadeusz, Ładyżyński Cyryl Łączyński Stanisław. hr. Łubieński Witold, Machowski, Malinowski Erazm, Malkiewicz Franciszek, Mikołasz Juliusz, Mniszek Mieczysław, Mystkowski Władysław, Niedzielski Antoni, Niezabitowski Stanisław, dr Opolski, Pakierski Alojzy, Pieniążek Ignacy, Przybyłowski Stanisław, [illegible] Puzyna Roman, Rychnowski, Sawczyński Henryk, Schayer Wilhelm, JE Simonowicz, Fundacja hr. Skarbka, Skłepiński Karol, Sławiński Józef, Słomkowski Władysław, ks. Stecz, Starzyński Tadeusz, Strasser Kornel, Strusiewicz Zygmunt, Suchodolski Kornel, Świerczyński Erazm, Syroczyński Leon, Szajnok Teodor, ks. Szankowski, Tarnawski Teofil, Tarnobrzeg Rada pow., Tchórznicki Władysław, Vörös Ludwik. Wenig Mendel. dr. Wickowski, Wiśniewski Konstanty, dr. Wurst Karol, Wybranowski Roman, Zachariewicz Julian, dr. Zajączkowski, Zaremba Kazimierz, Zborowski Aleksander, dr. Ziembicki Grzegorz, hr. Ziemiałkowski Florjan, Zółtkiewski Karol, Zółtowski, Żórawski Wiktor, Żurowski Teofil po jednej sztuce; Gubrynowicz Wład. ojciec i syn 2 sztuki, Schmidt Wł. ojciec i syn 2 sztuki. Rada pow. Bohorodczańska 3 sztuki, hr. Szeptycki 3 sztuki, hr. Jerzy Borkowski 6 sztuk. Razem 104, według poprzedniego wykazu 74. Ogółem 178 medali bronzowych a 52 srebrnych. I. wykaz zamieszczonym był w nr. 286 *Gaz. Nar.* z r. 1888. *Apolinary Stokowski* skarbnik.

*** Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi 26. marca:

W ubiegłych trzech dobach licząc od 12. godz. w południe dnia 23. marca mieliśmy wiatr zachodni i południowo-zachodni, stan nieba zmienny, a powietrze miernie wilgotne.

Średnia temperatura doby sobotniej była + 0·1, niedzielnej + 5·5° C, a poniedziałkowej + 5·5° C; najwyższą + 7·6° C mieliśmy wczoraj w południe, najniższą zaś — 0·6 C. w niedzielę nad ranem.

Deszcz padał kilka razy, jednak nieznacznie, bo opad za wszystkie trzy doby wynosi tylko 1·0 mm.

Zniżka barometryczna 745—750 mm. znachodziła się wczoraj koło wysp Szetlandzkich, zwyżka 770—765 we wschodniej Francji; zniżka drugorzędna utworzyła się w Sycylii.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 9 rano 759 mm.

Prognoza na dobę następną od 12. godziny w południe 26. marca:

Wiatr z południowej strony, średnia temperatura doby około + 6° C, niebo przeważnie zachmurzone, a powietrze miernie wilgotne i mgliste; opad nieznaczny, rano mgła.

*** Jutro,** 27. marca: św. Ruprechta. — św. Ahapia M.

— **Stanisławów** d. 24. marca. (*Kor. Gaz. Nar.*) W życiu naszem cichem, małomiasteczkowem fakt taki, jak uroczysty obchód poświęcony pamięci Kraszewskiego, jest zbyt doniosłym, aby korespondent mógł o nim zamilczeć. Wieczór ten obudził tem większe zainteresowanie, że w rzędzie punktów programu znajdował się wykład hr. W. Dzieduszyckiego. Wykład ten stanowił niezawodnie *great atraction* wieczoru. Sala kasynowa zapełniła się też po brzegi i takiego napływu publiczności dawno już nie zapamiętaliśmy.

Gorące słowo wstępne wygłosił prof. Parylak, obrawszy za temat hasło Kraszewskiego „Prawdą a prawo."

Po kwartecie smyczkowym wykonanym wzorowo i po produkcji chórów obu tutejszych towarzystw muzycznych, wygłosił p. Krotochwila dwa podniosłe utwory prof. Parylaka.

Wspomniany wykład hr. Dzieduszyckiego miał tytuł „O cudowności w literaturze i sztuce". Prelegent roztoczył przed słuchaczami historyczny rozwój cudowności w wymienionych dziedzinach od najdawniejszej do najnowszych czasów, od doby klasycznej aż do dni naszych. Wykład nacechowany na sobie piętno wszystkich tych zalet, któremi celują prace znakomitego estetyka polskiego, trwał przeszło godzinę. Słuchano go z uwagą i zajęciem, prawdziwą zaś burzą oklasków podziękowano.

Przy sposobności kronikarskiej nowinka.

Sensację wywołał w mieście naszem fakt samobójstwa pewnego młodzieńca. Dnia 19. b. m. zajechał do tutejszego hotelu „Pod 3 koronami" dyliżansem z Bohorodczan jakiś młody przyzwoicie ubrany człowiek i wszedłszy do swego numeru już zeń nie wyszedł. Na drugi dzień około kwadrans na piątą po południu kelner, zajrzawszy do pokoju, zastał już trupa. Przybyły reprezentant policji i lekarz skonstatowali śmierć od postrzału z rewolweru. Samobójca pozostawił charakterystyczny list, który dosłownie opiewa:

„Stanisławów. Hotel Angielski dnia 19.—20. marca 1888. Umieram śmiercią dobrowolną, natychmiast telegrafować do p. Włodzimierza Krynickiego, c. k. notarjusza w Nadwórnie, zostawiam kuferek, futro, kalosze, zegarek, świadectwa szkolne i świadectwo moralności. Niczego nie i 6 ct. cha! cha! cha! Rossdorfer. Nie rozbierać mię, gdyż już się przebrałem, ani też nie wynosić, dopóki kto nie przyjedzie" — następnie ołówkiem niepewnem: — „wpół do dwunastej".

Samobójca, jak skonstatowano, nazywał się Marjan Ludwik Rossdorfer.

Teatr, literatura i muzyka

* **„Teściowa."** Serdecznie ubawiła się publiczność paryzka d. 15. bm. w teatrze „Gymnase." Dawano tam premierę niezwykłą, a była nią nowa 3-aktowa komedja Wiktoryna Sardou p. t. „Belle maman". „Teściowa" nienawistny to wyraz u wszystkich humorystów i komedjopisarzy niemieckich, u których „Schwiegermutter" znaczy tyle, co np. u naszych poczciwych kmiotków „złe". Inaczej jednak przedstawia się rzecz u Sardou. Pani Noirel — [illegible] to kobieta [illegible] córkę [illegible] tego ostatniego [illegible] — ale też i [illegible] dla [illegible], ma na-

wet wielbiciela, dawnego przyjaciela domu, któremu radaby oddać rękę — bo z serca dawno już to uczyniła — cóż, kiedy temu tak miłemu zamiarowi stała na drodze przeszkoda bardzo ważna. Wielbiciel posiada niewiele, ona zaś rozporządza wprawdzie majątkiem sięgającym dwóch milionów fr., ale używać go pozwolił jej mąż w testamencie tylko do czasu. Terminem tym jest jej powtórne zamężcie, któreby zarazem [illegible] zapis majątku na rzecz córki. Szczęście małżeńskie jest jej pragnieniem, ale pani Noirel przywiązana jest także do przyjemności, jakich użyczać posiadanie znacznego majątku.

Jak więc to pogodzić?

Pani Noirel znajduje sposób na to. Wydawszy córkę za mąż, stara się być dla zięcia prawdziwą belle-maman i wyjeżdża do Trouville. Tam zaś używa rozkoszy życia bez przeszkody, nie dojrzy jej bowiem ani argusowe oko znajomych z Paryża, ani dzieci, któreby mogły zrobić jej wymówki.

Bawi się więc tam wybornie, „używa" w całej pełni, a kiedy odbiera telegram zawiadamiający ją, że dzieci wracają już z podróży poślubnej do domu i ona spieszy do Paryża, by uściać im gniazdko.

Usłała je też w samej rzeczy, ale odpowiednio do swego usposobienia. Zięć widzi to w zmianie urządzenia swej pracowni. Dawny kawalerski nieład w niej należy do historji, w zamian za to spostrzega eleganckie biórko, gustowną szafkę do książek, na ścianach obrazy, przedstawiające sceny z życia wesołego, na framugach figurki... bez sukien. Zastanawia to bardzo młodego adwokata. ale zarazem i smuci, pragnąłby bowiem posiadać teściową nieco poważniejszą. Kokieteryjne urządzenie jego pracowni wydaje niezbyt pochlebne świadectwo o upodobaniach teściowej.

Jak grom więc z pogodnego nieba spada na niego doniesienie usłużnych przyjaciół. zawiadamiających go o ploteczkach, krążących w Trouville o pani Noirel. Rozszerza je jakiś wzgardzony przez nią wielbiciel; adwokat, rozumując więc, że niesława matki spada także i na córkę, wyzywa oszczercę na pojedynek i karze go zadaniem mu rany.

Wypadek ten wywołał burzę w domu. Młoda żona, nie wiedząc, co było powodem pojedynku, podejrzywa, iż męża skłoniły do niego dawne przygody miłosne, wyprawia mu więc scenę zazdrości i obrażonej dumy, unika go, mówić z nim nie chce.

Teściowa rozwija tu całą swoją energię w godzeniu małżonków — napróżno. Zjednywa tem sobie wdzięczność zięcia, który nabiera coraz więcej przekonania, że pani Noirel jest istotnie wyborną i rzadką teściową i może właśnie dlatego nie chce wyznać przed żoną całej prawdy, obawiając się poniżać matki w oczach córki.

Do rozwiązania intrygi przyczyniają się znów usłużne przyjaciółki, od których córka dowiaduje się o powodzie pojedynku, ale zarazem i o tem. że na honor matki rzucono plamę zupełnie niezasłużenie. Przebacza więc mężowi, a raczej sama prosi go o przebaczenie za grymasy i godzi się na ofiarę. Ma nią być zrzeczenie się dwóch milionów, któreby spadły na nią w dzień powtórnego ślubu matki i oświadcza tej ostatniej, że może poczekać na nie... nie domawiając naturalnie, że do chwili śmierci matki.

Pragnieniom pani Noirel nie stoi więc już nic na przeszkodzie, postanawia zatem używać nadal rozkoszy świata w całej pełni obok dawnego wielbiciela, jako męża.

Zasłona spada, a publiczność klaszcze i woła autora, który zgotował jej kilka godzin wesołej zabawy i zmuszał ją do ustawicznego śmiechu.

Nowa komedja Sardou ma też za cel tylko zabawienie widzów, pozbawioną jest bowiem wszelkiej intencji. Przed oczyma widzów rozsuwa się w niej cały szereg nader zręcznie obmyślanych, a wesołych scen, dowodzących, że Sardou jest zawsze mistrzem. Cała też krytyka francuska przyznała, że „Belle maman" godną jest stanąć w rzędzie najlepszych komedyj tego autora.

— **Z gal. Towarzystwa muzycznego.** Próba chóru mięszanego odbędzie się we wtorek 26. bm. o godzinie siódmej wieczorem, na którą dyrekcja również i P. T. członków orkiestry amatorskiej uprzejmie zaprasza.

Dział ekonomiczny.

W sprawie wywozu nierogacizny z Galicji.

Komisja ekonomiczna Izby poselskiej Rady państwa obradowała nad petycją z Galicji w sprawie utrudnionego wywozu nierogacizny. Przebieg obrad był następujący:

Referent pos. Wysocki zaznaczył fakt, że galicyjski handel nierogacizną w skutek rozporządzenia rządowego z dnia 7. grudnia r. z. bardzo ucierpiał, i zapytał obecnego na posiedzeniu komisarza rządowego, co zniewoliło rząd do użycia sposobu tak surowego, a nieusprawiedliwionego okolicznościami, skoro w Galicji o zarazie nie było słychać, owszem powstało mniemanie, że nierogacizna dopiero podczas przymusowego transportu do Wiednia lub Wiener Neustadt na zarazę zapada.

Komisarz rządowy, radca ministerjalny dr. Kusy odpowiada, że samo stwierdzenie zarazy w transportach w Galicji było rządowi wystarczającą przyczyną do wydania rozporządzenia, chociaż, co prawda, stwierdzono zarazę nie w samej Galicji i dopiero po obserwacjach w stacjach kontumacyjnych w Wiedniu i w Sibmach (nad granicą bawarską) zwrócono uwagę galicyjskich władz krajowych na fakt stwierdzony. Rząd bawarski zamknął granicę; rozporządzenie przeto wydano równie w interesie wywozu austrjackiego w ogóle, jak w interesie samejże Galicji. Gniazdo zarazy już wykryto i zastosowano wszelkie przepisane sposoby na jej stłumienie.

Pos. Wysocki ubolewa, że organa nadzorcze pozwoliły zarazie rozwinąć się w tym stopniu, iż utworzenie stacyj kontumacyjnych daleko od Galicji stało się koniecznością, i zapytuje, co rząd uczynił, by uwolnić handel galicyjski od tej klęski.

Pos. Kozłowski zaznacza fakt, że wedle wykazu urzędowego ze stycznia r. b. w Galicji panowała zaraza tylko w trzech miejscowościach i na siedmiu obszarach dworskich, należących do trzech powiatów, w innych krajach koronnych zaś grasowała o wiele więcej, a jednak nie chwycono się co do nich sposobu ekonomicznie tak dotkliwego, jakim jest urządzenie stacyj kontumacyjnych w odległości kilkudziesięciu mil od granic kraju i odwrócenie wywozu od dróg właściwych. Nieliczne wypadki zarazy w Galicji zresztą złożyć trzeba na karb niedostatecznej liczby weterynarzy urzędowych i złej desynfekcji wagonów kolejowych, zwłaszcza wobec manewrów konkurencji pozagalicyjskiej, która często rozmyślnie zawłóczy zarazę do Galicji. Żąda przeto pomnożenia liczby weterynarzy, lepszej desynfekcji wagonów i dopilnowania się władz wobec nadużyć konkurencji.

Komisarz rządowy dr. Kusy odpowiada, że rząd najsurowszemi sposobami stara się zapobiedz nadużyciom i w tym celu urządził nieustanną służbę na kolejach. Co się tyczy żądania o pomnożeniu liczby weterynarzy, powołuje się na preliminarz budżetu na r. 1889, wedle którego w ciągu tego roku ma się dodać 14 nowych posad weterynarskich, i zapowiada, że w r. 1890 liczba ich na nowo ma być pomnożona o 7, jak i liczba lekarzy powiatowych i asystentów stopniowo jest i będzie pomnażana. Ubolewa tylko, że mimo lwowskiej szkoły weterynarskiej brakuje kandydatów na posady weterynarskie.

Pos. Kozłowski wywodzi, że niewinny producent nie może płacić kosztów desinfekcji wagonów kolejowych; że zachodzi pilna potrzeba urządzenia stacji kontumacyjnej w Biale, gdyż inaczej konkurencja węgierska i serbska stłumi zupełnie wywóz galicyjski. Zapowiedź pomnożenia liczby weterynarzy o 7 w r. 1890, nie zadowala mowcy, który dowodzi liczbami, że między Galicją a innemi krajami koronnemi zachodzi rażąca dysproporcja, co do posad weterynarskich, i przypomina, że szef sekcji w ministerstwie spraw wewnętrznych, pan Erb, w roku zeszłym zgadzał się na ustanowienie po jednym weterynarzu na każdy powiat. W Galicji znajdą się kandydaci na posady te, gdy będzie wiadomo, że rząd chce je na prawdę zechce.

Komisarz rządowy dr. Kusy, przyznaje, że rzeczywiście nadchodziło niedopilnowanie się władz nadzorczych co do wyjeżdżania i zdumienia zarazy. Winnym wytoczono śledztwo dyscyplinarne, a nawet i karne. Urządzenie stacji kontumacyjnej w Biale, w celu usunięcia przeszkody galicyjskiemu handlowi nierogacizną, jest już rzeczą postanowioną i niebawem będzie można ją otworzyć. Co się tyczy znaczniejszego pomnożenia w r.1890 liczby weterynarzy, niż o siedmiu. ministerstwo spraw wewnętrznych jest jak najżyczliwiej usposobione.

Referent, poseł Wysocki, z zadowoleniem przyjmuje do wiadomości oświadczenia pana komisarza rządowego, szczególnie co do urządzenia stacji kontumacyjnej w Biale, co do której spodziewa się, że na prawdę rychło będzie stworzona, zwłaszcza, gdy rząd pruski podobno oświadczył, iż w razie urządzenia stacji tej otworzy granicę dla nierogacizny z Galicji. To powinno być ministerstwu spraw wewnętrznych pobudką, żeby z tem większym pospiechem uczynić zadość rezolucji sejmu galicyjskiego z d. 24. stycznia rb.

Komisja jednomyślnie uchwaliła przekazać petycję galicyjską rządowi do życzliwego załatwienia.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Wiedeń d. 26. marca. Komisja parlamentarna dla dostaw wojskowych wybrała dwa subkomitety, jeden dla dostawy płodów rolniczych, drugi dla dostawy wyrobów przemysłowych. Prezesem pierwszego subkomitetu wybrano dep. Heilsberga, wiceprezesem Struszkiewicza; na prezesa drugiego subkomitetu wybranym został dep. Matscheko, na wiceprezesa Popowski, a na sekretarza Rutowski.

We czwartek ma rząd na posiedzeniu pełnej komisji wynurzyć swe szczegółowe zapatrywania co do możności liwerunków wprost przez producentów.

Rozprawy budżetowe pociągną się jeszcze aż do 11. kwietnia, poczem nastąpią ferje świąteczne.

Wiedeń d. 25. marca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów, po wspomnieniu, które Smolka poświęcił zmarłemu dep. hr. Fürstensbergowi, zawiadomił prezydent, że od dzisiaj, celem przyspieszenia obrad nad budżetem, będą się odbywały codzien ie, z wyjątkiem środy i piątku, po dwa posiedzenia.

Następnie zatwierdzono dodatkową ugodę cłową i podatkową z księstwem Liechtenstein, i przystąpiono do dyskusji budżetowej, w której zabrał głos Suklie.

Wiedeń d. 26. marca. W czwartek odbędzie się posiedzenie Izby panów, na którem załatwione będą ustawy: o kasach gwareckich, o prowizorjum budżetowem na kwiecień i maj, o losach premiowych i o domach składowych.

Wiedeń d. 26. marca. Zdaniem tutejszych kół poselskich, cesarz z rodziną dlatego nie wyjeżdża z Budapesztu, aby brutalne wybryki jeszcze większych rozmiarów nie przybrały. Cesarstwo odwidzą zapewne arcyks. Stefanię w Miramare.

Wiedeń dnia 26. marca. Nadchodzące z Pesztu wiadomości stanowczo zapewniają, że rząd zdecydowany jest do najsurowszych środków przeciw burdom ulicznym.

Wiedeń d. 26. marca. *Polit. Corresp.* donosi z Filipopola: „Przywitanie księcia Ferdynanda z Stambułowem było nadzwyczaj serdeczne: książę na dworcu oczekiwał Stambułowa i dał na cześć jego obiad. Dziś w pałacu wielki bankiet na cześć Rady miejskiej, która księciu i księżnej Klementynie nadała obywatelstwo honorowe."

Praga d 26. marca. Czeski wiec przemysłowy oświadczył się jednozgodnie za zatrzymaniem dowodu uzdolnienia i przymusu cechowego.

Tryest d. 26. marca. Wczoraj w południe odbyło się na świetnie przystrojonym placu portowym uroczyste odsłonięcie pomnika na pamiątkę 500-letniego przyłączenia Tryestu do Austrji. Przewodniczący komitetu pomnikowego, br. Morpurgo, namiestnik i wiceprezes Rady miejskiej, Luzato, mieli patrjotyczne mowy austrjackie.

Berlin d. 26. marca. Rada związkowa odesłała wniosek kanclerza, dotyczący zmian kodeksu karnego i ustawy prasowej, do komisji prawniczej.

Berlin d. 26. marca. Pojutrze bankiet u ambasadora angielskiego, na który także oboje cesarstwo przybędą. Termin zebrania się konferencji samoańskiej odroczony do maja. Wyuzdanie niższych i średnich warstw ludności tutejszej coraz bardziej przeraża. Banda 40 hultajów opadła z nożami stróża nocnego, który ich upomniał, aby nie hałasowali; stróż jest śmiertelnie ranny, siedmiu hultajów zdołano aresztować.

Paryż d. 26. marca. Izba posłów uchwaliła wniosek dep. Faure, żądający sądowego ścigania owego ministra, który w r. 1876. kazał przewieść osobnym pociągiem Don Karlosa z jego świtą z Pau do Boulogne.

Bruksela d. 26. marca. Organ rosyjski *Nord* zapewnia w petersburskiej korespondencji, że ani Austrja, ani Niemcy nie będą się mięszać do wewnętrznych spraw serbskich, i że Rosja tak samo postępować myśli, niema przeto nigdzie powodu do obaw o zamącenie pokoju europejskiego.

Bruksela d. 26. marca Arcybiskup maliński zwołał na 29. i 30. kwietnia powszechny wiec katolicki, na którym traktowaną ma być kwestja socjalna i sprawa pomnożenia szkół wyznaniowych.

Petersburg d. 26. marca. Pomimo wszelkich zaprzeczeń, ciągle nadchodzą niepokojące wieści co do Buchary. W Baku skonfiskowano 2.000 karabinów przeznaczonych do Buchary. Według *Petersb. Wiedom.* już się poprzód udało przemycić z Orenburga dwa transporty karabinów do Buchary. Jlny gubernator Turkiestanu, jenerał Rosenbach zapewne dlatego tak spiesznie wyjechał, aby zażądać od emira zwrotu tych karabinów. Rosenbach miał zabawić tutaj przez cały czas pobytu deputacji bucharskiej, a nagle odjechał, niby to aby powściągnąć zapęd wojowniczy Alichanowa, dowódzcy przednich czat rosyjskich ku afgańskiemu Turkiestanowi. Rosja już poprzód darowała była emirowi bucharskiemu 100 karabinów dla jego gwardji przybocznej, ale nie chce, aby więcej posiadał karabinów. Niektórzy atoli sądzą, że jacyś zbyt gorliwi Rosjanie owe karabiny posłali dla Iżaka chana, do walki przeciw Abdurrahmanowi. — Tutejszy poseł serbski Gruicz ma dzisiaj do Belgradu za urlopem wyjechać.

Medjolan d. 26. marca. Arcyksiążę Albrecht wyjechał do Cannes (w południowej Francji.

Belgrad d. 26. marca. Pogłoska o bliskim zjeździe króla Aleksandra z carem nie ma najmniejszej podstawy. Również wymysłem jest, jakoby królowa Natalia miała przybyć na trzy tygodnie do Serbii lub Pesztu i jakoby Tauszanowicz już poczynił odpowiedne kroki, lub znosił się z królową w tym względzie.

Londyn d. 26. marca. Jak z Kairu donoszą, przybył tam z Omdurman niejaki Mahomet Berawi, który donosi, że naczelnik senussistów pobił na głowę mahdzistów w Darfurze i Kordofanie (dawniej prowincje egipskie w Sudanie). Berawi powiada, że w lipcu sam towarzyszył 6.000 mahdzistom, którzy parowcami i innemi statkami wyruszyli przeciw Eminowi baszy, ale pod Bor prawie wszyscy zabici zostali. Emin basza zabrał parowce i mnóstwo amunicji. Berawi umknął ze stoma ludźmi do Omdurman. Według niego jest Emin basza zdrów, i ma kilku europejczyków przy sobie; w prowincji Bahr-el-Garal, gdzie się toczyła bitwa, była z nim cała jego siła wojenna.

Shanghai d. 26. marca. Między Chinami a Koreą, gdzie bruzdzi Rosja, doszło do przyjaźnego porozumienia.

Wiedeń dnia 26. marca godz. 1 min. 45 po południu. **Akcje kredytowe** 303·50. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 66·75. Akcje węgierskie Banku kredytowego 309·75. Akcje Banku anglo-austrjackiego 131·40. Akcje Unionbanku 230·75. Akcje kolei Karola Ludwika 204·—. Akcje kolei Północnej 253·50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 101·25. Akcje kolei Alföldzkiej —·—. Akcje kolei Państwowej 244·—. Akcje kolei Lwowsko-Czern. 231·—. Akcje kolei węg. północno-wschodniej 179·—. Losy komunalne wiedeńskie 150·50. Akcje Tow. tureckiego 113·—. Galic. oblig. indemniz. 104·75. Losy kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 206·—. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje banku dla krajów koronnych 227·75. Akcje Bankvereinu 109·10. Rosyjski rubel papierowy 129·50. Losy prem. węg. —·—.

4²/₁₀% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —·—. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 102·55. 5% renta węg. papierowa 94·50. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 26. marca. (Z Izby handlowej)

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Ludw. 200 zł. m. k.	204·—	207·—
Kolej Lwow.-Czer.-Jasska po 200 zł. w. a	228·75	231·75
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	289·—	293·—
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zł. w. a.	—·—	216·—

II. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hipotecznego galicyjskiego 6%	—·—	—·—
" " 5%	100·10	101·10
" " gal. 5% wyl. 10% p.	103·15	104·15
Banku krajowego 4½% los. w 51 l.	97·—	98·—
Towarzystwa kred. galic. ziem. 5%	100·80	101·80
" kredyt. gal. ziem. 4%	96·—	97·—
" kred. gal. ziem. 5% los. w 37 l.	100·80	101·80
" kred. g. ziem. 4% los. w 41½ l.	93·25	94·50
" kredytowego gal. ziem. 4½% los. w 52 l.	97·90	98·90
" kred. gal. ziem. 4% los. w 56 l.	92·25	93·50

III. Listy dłużne na 100 zł.

	płacą	żądają
Gal. Z. kred. włośc. w likw. (d. 6 pr.) 3%	—·—	57·50
Gal. Z. kred. włośc. (d. 5%) 2½%	—·—	48·—
Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w 15 lat	—·—	—·—

IV. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galicyj. 5% m. k.	104·30	105·30
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·—	101·—
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	104·—	106·—
Pożyczka krajowa 1883 4½%	95·10	96·—

V. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	23·75	26·—
Losy miasta Stanisławowa	35·—	37·50

VI. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·65	5·75
Dukat cesarski	5·67	5·77
Napoleondor	9·59	9·69
Półimperjał rosyjski	9·89	10·—
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
Rubel rosyjski papierowy	1·28¾	1·30¾
100 marek niemieckich	59·15	60·15
Srebro za 100 złr.	—·—	—·—
Kupony w srebrze	—·—	—·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 26. marca 1888:

Hotel Żorża. K. Wiszniewski z Bobrzan. M. br. Błażowski z Nowosiółek. J. hr. Moszyński z Łoniowa. M. Raffalovich z Rosji. A. Bisset i H. Szeib z Peczeniżyna A. Kosiński z Debysłowia. M. Kęplicz z Myszkowa. Z. Stojowski z Jezierzan. M. hr. Łoś z Czyszek. Z. Zagórski z Przemyśla. E. Woźniakowski z Ostrowa. A. Javal z Paryża.

Hotel Europejski. Dr. Rauch z Rzeszowa. A. Ledermann z Wiednia. S. Chojecki i F. Slęk z Krakowa. J. Załęski z Przemyśla. M. Herlink z Wiednia. P. Komarnicki z Rosji. M. Neufeld z Wiednia. J. Kopczyński z Pcdola aust. J. Rieger ze Złoczowa. A. Udrycki z Mostów wielkich. H. Popper z Czerniowiec. J. Götz z Norymbergii. A. Ligęza z Magierowa A. F. Korytowski z Grochowisk. A. Pawłowska z Rosji. G Hay z Wiednia.

Hotel Francuski. Ks. A. Lubomirski z Niezyńca. K. Marmarosz z Karowa. J. Madeyska z Podburza. St. Wolański z Jazłowca Ks. W. Matiuk z Zawady. Dr. M. Fränkel z Czerniowiec.

Hotel Langa. P. Bensien z Mehlis. M. Frankl z Wiednia. B. Tenzer z Witkowic. A. Kornfeil z Wiednia. L. Borewicz z Manina. F. Kolenaty i E. Bandi z Wiednia. C. Taman z Ostrau.

Hotel Angielski. T. Romanowicz z Krakowa. W. Jarecki z Nowosiółek, J. Strzemczyk z Kołokolin. A. Smaga z Brodów. W. Mitschka ze Stanisławowa.

Hotel Krakowski. A. Juchnowicz z Trościańca. S. Kilarski z Bybła. W. Obmiński z Balicza. L. Dzierżanowski z Bogdanówki. P. Kowalczyk, W. Stachowicz, F. Wojtasiewicz i A. Skwarczyński z Krakowa. J. Horwath z Chrzanowa. J. Tabeau z Biecza.

Hotel Kuhna Ks. K. Nestor z Pobużan. Ks. P. Piskorski z Petrykowa. J. Bizanz z Opau. K. Beken z Żelechowa.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1. marca 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·03	8·50	**9·28**	**7·15**
Z Podwołoczysk	2·20		**3·15** p. mie.	**7·00**
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08		**2·38** p. mie.	**6·22**
Z Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	**8·00**			**11·06**
Z Czerniowiec i Stanisławowa			6·40	
Z Suchej, Chyrowa Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·40		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		**1·35**		
Z Bełzca (Tomaszowa) we wtorek i piątek				5·55 10·10
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	**4·20**	7·20	**8·30**
Do Podwołoczysk	4·11		9·52 p. mie.	**10·35**
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·23 p. mie.	**11·05**
Do Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·20		9·50	
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Czortkowa				**10·08**
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		10·35		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		**8·10**		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Stróża		**5·20**		
Do Bełzca (Tomaszowa) we wtorek				7·49 4·41

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59. rano.



VÉRITABLE BÉNÉDICTINE

PRAWDZIWY LIKIER BENEDICTINE

OPACTWA FECAMP we FRANCJI

wytwornego smaku, wzmacniający, pomagający trawieniu i obudzający apetyt.

JEDEN z NAJLEPSZYCH LIKIERÓW.

1201

Wymagać, aby etykieta kwadratowa znajdowała się na spodzie butelki z własnoręcznym podpisem głównie dyrygującego. A. Legrand ainé

Skład główny w FECAMP we Francji. Agencja główna w Paryżu, Boulevard Hausman 76. „Prawdziwy likier Benedictine znajduje się w składach następujących domów, które się zobowiązały nie sprzedawać fałszerstw i naśladownictw tego wybornego „Likieru Benedictine“: we Lwowie u p. R. BRANDLERA dom komisowy — w cukierniach pp. Hausera i Bieniedzkiego, Ferd. Grossa, K. Kruszyńskiego i D. Knappa Jagielońska 5, Mac. Kosteckiego, ul. Kar. Ludw. i w handlach win pp. St. Markiewicza, Rynek 23, Alberta Szkowrena plac Marjacki 7; *w Tarnopolu* u Ed. Frantza.

VÉRITABLE LIQUEUR BÉNÉDICTINE
Marques déposées en France et à l'Étranger
A. Legrand ainé

Bittner's CONIFEREN-SPRIT

BITTNERA Spirytusu szpilkowego

nie powinno braknąć w żadnym domu.

SCHUTZMARKE — JULIUS BITTNER Apotheker in Reichenau

Jest on najlepszym środkiem desinfekcyjnym dającym prawdziwy ozonowy zapach w pokoju, nieoceniony środek inhalacyjny przy chorobach dróg oddechowych i systemu nerwowego. wyborne płukanie prezerwatywne przeciw bolowi szczęc i szyi. Do nabycia u wynalazcy

Juliana Bittnera

aptekarza w Reichenau. Niższa Austrja

2071 i we wszystkich aptekach.

Cenu flaszki Bittnera spirytusu szpilkowego 80 ct., 6 flaszek złr. 4. Rezpylacz 40 ct. Patentowany wynalazek złr. 1·80.

Ostrzeżenie przed fałszowaniem

Ponieważ Bittnera spirytus szpilkowy fałszują w przeszło 3.500 laboratorjach, upraszam szan. Publiczność wyraźnie żądać Bittnera spirytusu szpilkowego. Zamówienia nadsełane pocztą wprost do Juliana Bittnera, aptokarza w Reichenau do wysokości złr. 3 (Niższa Austrja) wysełam do wszystkich miejsc Austro-Węgier, do Niemiec franko, nie licząc opakowania.

Krajowa parowa fabryka

Czekolady

i odtłuszczonego KAKAO

37 **ANGELO VALERIO**

c. k. nadworny fabrykant czekolady w Tryjeście.

Zaszczycony medalami na wszystkich wystawach, w których brał udział. Wiedeń 1874 Hors Concurs. Dyplom międzynarodowego sądu. — Fabryka ta, założona w r. 1857, jest pierwszą w monarchii austro-węgierskiej, która najnowsze ulepszenia mechaniki u siebie zaprowadziła.

Wyroby wolne od cła w całej monarchii.

Cenniki na żądanie opłatnie i darmo.

Główny skład fabryczny: Triest, Riva, Pescatori, 20.

Jedyne składy w handlach: w Krakowie Jana Miki; w Tarnowie Tadeusza Scharffa; w Rzeszowie Jana Kibitza; we Lwowie Frydryka Schleichera.

Zastępca Ignacy Ringelsheim w Krakowie.

Do wiosennego siewu

poleca wszelkie nasiona jako to: pszenicę, żyto, owies, jęczmień, buraki oberndorfskie, koniczynę, amerykański koński ząb, amerykańską kukurudzę „la plata“, kukurudzę bukowińską w najcelniejszych jakościach i sprzedaje takowe po najprzystępniejszych cenach w miarę zapasów.

267 *Bank rolniczy we Lwowie.*

WE WSZYSTKICH SKŁADACH CYGAR

Le DRAPEAU NATIONAL

SZTANDAR NARODOWY

prawdziwy francuzki

PAPIER DO CYGARETEK

BARDZO CIENKI

pp. Cawley & Henry

W PARYŻU

UNIKAĆ FAŁSZERSTW i NAŚLADOWNICTWA

SKŁAD GŁÓWNY DLA AUSTRYI: Otto Kanitz & C°. I Stoss im Himmel, 3, w WIEDNIU.

Handel założony w roku 1789.

Zupełnie świeży transport

HERBATY CHIŃSKIEJ

otrzymał i poleca handel 208

Fryderyka Schubutha

we Lwowie

Rynek l. 45.

Cenniki szczegółowe bezpłatnie i opłacone.

Parciane pasy do maszyn

Pierwszy austr.-węg. fabrykat. Dotychczas tylko z zagranicy dostarczany, wyrabiam w gatunkach znacznie lepszych i po tańszych cenach.

Pierwsza fabryka pasów parcianych

z motorami parowemi 251

G. Gnerlich.

Cieszyn, Szląsk austrjacki. — Wzory i cenniki darmo i franko.

HANDEL HERBATY

168 chińsko-rosyjskiej

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, plac Marjacki l. 10.



poleca zbioru majowego:

1/2 kilo Conge	zł. 1 60
Souchong czarna	2·—
zbiór majowy	3.—
Kajsow	4·—
Wysiewki herbaciane 1/2 kilo	złr. 1·30 —
Wysiewki z najlepszej herbaty	zł. 1·60

Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą. Opakowania nie liczy

---

WIECZNA PIĘKNOŚĆ SKÓRY OTRZYMUJE SIĘ PRZY UŻYWANIU

PARFUMERIE ORIZA

de L. LEGRAND

dostawcy Rosyjskiego Cesarskiego Dworu.



ORIZA LACTÉ
LOTION ÉMULSIVE
Bieli i odświeża skórę, spędza i niszczy piegi.

SAVON ORIZA
Doktora O. REVEIL
najłagodniejsze mydło dla skóry.

ESS-ORIZA & ORIZA-LYS
Najnowsze perfumy przyjęte i używane przez świat elegancki

ORIZA-POWDER
Ryżowy puder
Przylegający do skóry i nadający jej delikatność aksamitu.



I we wszystkich składach perfum i u fryzyerów.

SKŁAD GŁÓWNY, 207, RUE ST.-HONORÉ, A PARIS.

We Lwowie w aptekach pp. K. Mikolascha i Wewiórskiego 2087

Do nowo urządzonego

HANDLU BŁAWATNEGO i DROBIAZGOWEGO

pod firmą:

WILHELM SYDOR 291

we Lwowie, przy placu Marjackim l. 4. (Hotel Europejski) nadeszły świeże **MATERJAŁY** WIOSENNE i LETNIE na suknie damskie, kostiumy itp. — Próbki na żądanie franko.

E. MUNK, Wiedeń, I., Rathausstrasse 15.



SKŁAD POMP

wszelkiego rodzaju i do każdego użytku.

Przedewszystkiem zalecamy

Greevego pompy bez tłoków

150—8000 litrów na minutę, najlepsza, najbardziej uproszczona i najodpowiedniejsza pompa dla fabryk i kopalń. Następnie pompy wprost działające dla każdej głębokości. Pompy do kotłów. Pompy rotacyjne. Pompy centryfugalne. Allweilera oryginalne pompy do wina, piwa, spirytusu i nafty. Pompy do gnojówki. Pompy do budowy. Pompy do kwasów. Pompy do źródeł. — Sikawki parowe i ogrodowe wszystkie najdoskonalszej konstrukcji.

Cenniki rozseła się na żądanie. 128

Dla uniknienia falszerstw

wymagać zaparafowania jak obok na każdem pudełku

J. W. — J. W.

PAPIER WLINSI

NIEOMYLNY SRODEK

dla szybkiego uleczenia KATARU,

irrytacyi piersiowych, choròb gardła i boleści reumatycznych, i t. d.

W Paryżu, u Pana J. WISLIN i K°, 31, ulica Sekwany.

Lubownikom Goździków!

JÓZEF CELERIN specjalny hodowca goździków w Klattau (Czechy) poleca sumiennie: Wielkokwiatowe wspaniałe goździki znane najpochlebniej tak w kraju jak i za granicą i wzbudzające wszędzie niezwykły podziw. Specjalne wydoskonalenie moich kwiatów jest owocem 40-letniej pracy. Mój zbiór goździków jest we wszystkich gatunkach obficie zastąpiony, nazwą i charakterystyką dokładnie zaopatrzony i zawiera tylko powagi t. j. kwiaty o regularnym rysunku, pięknej budowie; bardzo pełne i o nadzwyczajnej wielkości kwiatu; dlatego polecam wszystkim znawcom goździków

12	sztuk w	12	gatunkach	2 złr. 50 ct.
25	„	25	„	5 „ — „
50	„	50	„	9 „ — „
100	„	100	„	18 „ — „

Pełne goździki polowe dla gazonów 50 sztuk 3 złr. 50 ct.
100 „ 6 „

Cenniki na żądanie opłatnie. 290

Baryłeczkę zawierającą 4 litry

najlepszego rumu Jamajka

za złr. 5.

słodkiej Malagi (wina)

za złr. 5·50.

pod zaręczeniem za prawdziwość, wytrawność i wysoki gatunek, rozsela za zaliczką, pocztą, franko, bez jakichkolwiek innych wydatków ze strony odbiorcy

R. Maiti, Triest. 287

Dzierżawa.

Urąż i Łopuszna (poczta Podbuż) dwa folwarki w glebie pszennej, między Samborem i Drohobyczem, blisko kolei położone, są od św. Jana do wydzierżawienia. Obejmują roli około 500 morgów, łąk i pastwisk około 200 morgów. Bliższa wiadomość w miejscu. 281

---

500 **Klozetowy papier 15 ct.** Schottwiener-Papier-Fabrik we Wiedniu. 143
VII. Kaiserstrasse 76.

Na wielkiej międzynarodowej wystawie w Brukseli w roku 1888 odznaczony dyplomem honorowym 52

dla mężczyzn

zdumiewający wynalazek!

Dr. Borsodi c. k. elektro-metaliczna płyta wypróbowana i nagrodzona, usuwa niemoc płciową, wzmacnia zamarłe nerwy, odżywia je, przywraca młodość. Przyrząd ten niesłychanie pomysłowy i prosty w użyciu. — Noszenie tego przyrządu, niezwracające zresztą zupełnie uwagi, wystarcza do osiągnięcia pożądanego skutku.

Ceny: I. kl. zł. 55. — II. kl. zł. 40. III. klasa zł. 30.

Pracownia c. k. uprz. elektro-metalicznych płyt. (Patent Dra Borsodi).

Wiedeń, I. Weihburggasse Nr. 9.

Dokładne broszury za nadesłan. 50 ct.

Prawdziwe

LECZNICZE MALAGA SECT

podług analizy c. k. stacji doświadczalnej dla wina w Klosterneuburgu **bardzo dobra, czysta Malaga,** jako doskonały środek wzmacniający dla osłabionych, chorych, rekonwalescentów, dzieci i t. d. przeciw niedokrewności i osłabieniu żołądka doskonale skutkujący, w całych i półbutelkach, oryginalnych zaopatrzonych ustawą zastrzeżoną marką Hiszpańskiego hurtownego handlu winnego

VINADOR

WIEDEŃ PRAGA HAMBURG

po cenach oryginalnych złr. 2·50 i 1·30.

Dalej **rozmaite najlepsze wina zagraniczne** w flaszkach oryginalnych i po oryginalnych cenach.

We Lwowie: Karol Bałłaban, handel delik.; Jan Justjan, handel delik.; Jan Ważny, handel delik. i Narodna Torhowla.
Wyszynk na szklanki marki Vinador znajduje się we Lwowie w handlu win p. Wilhelma Breitmayera; w restauracji Ozjasza Garfunkla (pod „Polakiem“); w kawiarni Zygmunta Müllera; w hotelu krakowskim J. Rollauera; w handlu delikatesów i win A. Rohsecka i w restauracji na dworcu kolei pani Joanny Kösler.
W Brzeżanach u p. Adolfa Dursta, aptekarza.
„ Buczaczu u p. L. Neumanna, kupca i Kerzel & Jeżewski, handel korzenny.
„ Gródku u p. Eugeniusza Blahaczka, handel korzenny.
„ Krasnem u pani Anny Schmal, restaur. kolejowa.
W Podhajcach u p. L. Adlera, kupca.
„ Samborze u p. Aleksiewicza, aptekarza. 247
i Br. Żuławskiego, handlu win i korzen.
„ Sanoku u p. Dżuganowskiego, handlu win i korzen.
„ Skałacie u p. Iz. Tennenbauma, kasyno i handel del.
„ Stanisławowie u p. Józ. Rejmańskiego, handel delik.
„ u p. Jana Macury, aptekarza.
„ u p. Hermana Bassa (Union).
„ u p. Em. Sowy, restauracja kolei.
„ u p. J. Czerwińskiego, cukiernia i w Narodnoj Torhowli.
„ Stryju u p. W. Komorowskiego, apteka cyrkularna.
„ Tarnopolu u p. Hirschorna & Zinkesa, kawiarnia wied.
„ u p. J. Juffe, handel korzenny i w Narodnoj Torhowli.

Uprasza się uważać dokładnie na markę „Vinador“, oraz ustawą zastrzeżoną markę ochronną, gdyż tylko za absolutną prawdziwość i dobroć udziela się zupełną gwarancję.

Unabhängig, freisinnig, deutsch!

Wiener Tagblatt.

Herausgeber: **Moriz Szeps.**

Ein grosses

politisches Journal

und zugleich ein

illustrirtes Familien-Journal

ist das „Wiener Tagblatt.“

Darin bildet das „Wiener Tagblatt“ eine Specialität, dass es nach den beiden Richtungen, der politisch-socialen sowohl, als auch der belletristisch-belehrenden dem Lesebedürfnisse entspricht und ausserdem durch

Illustrationen

anregend wirkt.

Das

„Wiener Tagblatt“

Herausgeber: Moriz Szeps

ist durch das **gratis** beigegebene

Illustrirte Familien-Journal

und durch die

Gratis-Kunstbeilagen

die reichhaltigste und zugleich billigste Zeitung.

In der bewegten politischen Epoche, die wir durchschreiten, hat sich das „WIENER TAGBLATT“ durch die Raschheit und Verlässlichkeit seiner Nachrichten ausgezeichnet. Ein wohlorganisirter Berichterstatterdienst setzt das „WIENER TAGBLATT“ in den Stand, Mittheilungen über die

politischen und localen Ereignisse

in ausführlicher Weise zu veröffentlichen.

Eigene Correspondenten in allen Kronländern u. in den europäischen Hauptstädten.

Die Angelegenheiten des Staates und der einzelnen Kronländer, sowie die wirthschaftlichen und gewerblichen Fragen werden im „Wiener Tagblatt“ sachgemäss und unparteisch besprochen.

Das „Wiener Tagblatt“ bringt ein

reichhaltigstes Feuilleton,

an welchem hervorragende Schriftsteller mitarbeiten. Besondere Aufmerksamkeit wendet das „Wiener Tagblatt“ dem unterhaltenden Theile zu. Es veröffentlicht stets ausgewählte hochinteressante

ROMANE.

Gegenwärtig erscheinen im

Morgen- und Abendblatte

des „Wiener Tagblatt“ die Romane:

„Die Kinder der Gauklerin“

von

Carl Schram

und

„Der vergrabene Schatz“

von

Ella Wald.

Eine Specialität des „Wiener Tagblatt“ bilden die

Gratis-Beilagen,

welche jeder Nummer des „Wiener Tagblatt“ beigegeben sind

Sonntag, Dienstag, Donnerstag und Samstag bietet das „Wiener Tagblatt“ als Gratisbeilagen

werthvolle Kunstblätter;

treffliche Nachbildungen von Werken erster Meister.

Montag, Mitwoch und Freitag erscheint das

Illustrirte Familien-Journal

des „Wiener Tagblatt“,

welches gleichfalls gratis jedem Abnehmer ausgefolgt wird.

Das

Illustrirte Familien-Journal

des „Wiener Tagblatt“,

veröffentlicht jährlich zehn Bände, welche allein im Buchhandel so viel kosten als das „Wiener Tagblatt“ inclusive der Illustrirten Wiener Tagblatt-Bibliothek und der anderen Gratisbeilagen kostet.

In der Sonntag den 3. März als Gratisbeilage erschienenen ersten Nummer brachte das

Illustrirte Familien-Journal

des „Wiener Tagblatt“,

den Beginn eines künstlerisch illustrirten historischen Romanes

„Die Schwarzmäntel von Paris“

dessen Verfasser Boisgobey mit Recht zu den allerhervorragendsten Romanciers der Jetztzeit gezählt wird.

Boisgobey führt uns in die „Angot“-Zeit, in das Paris der „blonden Perrücken und schwarzen Collets“. Sittlicher Ernst und angenehmer, behaglicher Humor wechseln bei Boisgobey in echt künstlerischer Weise, und da, wo der reiche Stoff die Darstellung des Schrecklichen, den Verzweiflungskampf um Leben und Freiheit, um Ehre und Liebe bedingt, zeigt sich Boisgobey vollends als Meister. Der Roman zeigt im hundertsten Jahre nach dem Ausbruch der französischen Revolution die Ahnen der französischen Republikaner von heute.

Ausser gediegenen Romanen veröffentlicht das

Illustrirte Familien-Journal

des „Wiener Tagblatt“,

noch andere werthvolle literarische Beiträge. Als ehrlicher Volksadvocat wird es aufklärend, belehrend und im Allgemeinen berathend wirken.

Vertrauensvoll möge sich das geehrte Publicum in allen Fragen, welche sich zur Erörterung in einer Zeitung eignen, an das

Illustrirte Familien-Journal

des „Wiener Tagblatt“,

wenden. Die Antwort wird in präciser, dem Laien verständlicher Form gegeben werden.

Den Fragen der Gesundheitslehre wird gleichfalls grosse Aufmerksamkeit zugewendet und innerhalb der eben angedeuteten Grenzen bereitwilligst Auskunft ertheilt.

Kleinere Erzählungen, Gedichte (insbesondere solche, welche sich zur Composition eignen), humoristische Beiträge wird man in dem

Illustrirten Familien-Journal

des „Wiener Tagblatt“,

nicht vermissen — Die so oft gehörte Verlegenheitsfrage: „Was soll ich declamiren?“ werden sich die vortragslustigen Leser des „Wiener Tagblatt“ nicht zu stellen brauchen, sie werden in dieser Beziehung reich Auswahl haben. Aber auch die Frage: „Wie soll ich declamiren?“ wird in den Kreis der populär gehaltenen Erörterungen gezogen werden.

Im

Illustrirten Familien-Journal

des „Wiener Tagblatt“,

ist auch das Wiener Volksleben in seinen heitersten und liebenswürdigsten Erscheinungen in Wort und Bild vertreten. Eine Serie der allerpopulärsten Wiener Figuren wird künstlerisch ausgeführt erscheinen, der charakterisirende Text dazu von eminenten Kennern und Schilderern des Wiener Lebens.

Neu eintretende Abonnenten erhalten die bisher erschienenen Nummern des Illustrirten Familien-Journals gratis und franco nachgeliefert.

Die gefertigte Administration des „Wiener Tagblatt“ ist bereit, Jedem, der sich mittelst Correspondenzkarte an sie wendet, eine Probenummer des „Wiener Tagblatt“ sammt Munstbeilagen und Illustrirtem Familien-Journal gratis und franco zuzusenden.

Am 1. April beginnt ein neues Abonnement (III. Quartal) auf das „Wiener Tagblatt“. Das Abonnement kann übrigens mit jedem Tage beginnen und genügt die Anzeige mit Correspondenzkarte.

Pränumerations-Preise

für das

„Wiener Tagblatt“

Morgen- und Abendblatt

sammt den täglich erscheinenden Gratisbeilagen: blättern, Tagblatt-Bibliothek (Ill. Familien-Journal)

in unserer Expedition I., Schulerstrasse 11, abzuholen:		mit täglich einmaliger Zustellung ins Haus	
Monatlich	1 fl 50 kr.	Monatlich	1 fl.
Vierteljährig	4 „ 30 „	Vierteljährig	4 „

mit täglich zweimaliger Zustellung ins Haus

Monatlich	1 fl. 75 kr.
Vierteljährig	5 „ — „

Für Oesterreich-Ungarn:

mit täglich einmaliger Postversendung des Morgen- und Abendblattes:		mit täglich zweimaliger Postversendung des Morgen- und Abendblattes:	
Monatlich	1 fl. 80 kr	Monatlich	2 fl
Vierteljährig	5 „ — „	Vierteljährig	6 „
Halbjährig	10 „ — „	Halbjährig	12 „
Ganzjährig	20 „ — „	Ganzjährig	24 „

Für das Ausland:

mit täglich einmaliger Postversendung viertel

Für Deutschland	8 fl. — kr
Für Montenegro, Serbien	7 „ 50 „
Für alle anderen dem Weltpostverein angehörigen Länder	9 „ — „

Annoncen

finden im „Wiener Tagblatt“ die grösste Verbreitung und werden in der gefertigten Administration zu den aufliegenden billige Tarife entgegengenommen.

Das „Wiener Tagblatt“ und „Wiener Abendpost“ sind in allen besseren Zeitungs-Verschleiss zu haben und können auch dort abonnirt werden.

Die Administration des „Wiener Tagblatt“: Wien, I., Schulerstrasse Nr. 11.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Juliusz Starkel. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A).